Nr 14



ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 4 KWIETNIA 1937

Fragment portu drzewnego w Gdyni na Oksywiu — Statki ładują drzewo przy pomoście.

(do art. na str. 284)

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

	Str.
Co mówią o leśnictwie i leśnikach — W. G.	282
Juliusz baron Brinken — szkic biograficzny (c. d.) — J. Wł. Kobylański	283
Z lasów państwowych:	
O handlu drzewem — inż. Julian Bohusz	284
Ruch służbowy w adm. L. P. od 15 lutego 1937 r.	286
Zastosowanie celulozy — Ten.	288
Nasze kolibry — Juliusz Frydrychewicz	289
Z praktyki leśnej:	
Ładunek własnego wyrobu — inż. M. Tarchalski	291
Z kamerą na tropie przyrody:	
Szpaki przyleciały — Antoni Wiśniewski	293
Głosy czytelników:	
Jeszcze o przysposobieniu zawodowym leśników — (r. k.)	293
Przegląd „Ech Leśnych":	
Kronika leśna	295
Przegląd czasopism	295
Sprawy leśne w Sejmie i Senacie	296
Kronika wydarzeń	297
Z naszych stowarzyszeń:	
Rodzina Leśnika	298
Związek Leśników	300
Z żałobnej karty	301
Obrona przeciwgazowa — B. Sujkowski	302
Przy osiedlu:	
Wiosenna praca — Z. T.	302
Poradnik ogrodniczy:	
Amarylka — inż. J. Wojciechowska	303
Radio — program tygodniowy	304
Kącik rozrywkowy	304

CO MÓWIĄ O LEŚNICTWIE I LEŚNIKACH

Powiedział ktoś, że u nas w najmniejszym nawet zgromadzeniu prędzej czy później wybuchnąć musi namiętna dyskusja polityczna. Jeżeli Polaków jest 2-ch, zdań — co najmniej cztery, trzeci rozmówca przynosi dwa nowe programy, dopiero z przybyciem czwartego liczba stronnictw gwałtownie spada do jednej partii... bridge'a.

Czyż naprawdę spokój panuje tylko podczas bridge'a, w momencie rozdawania kart, gdy partnerzy przygotowują się do dalszej walki karcianej i słownej obmyślając natrafniejsze określenia dla swego vis à vis?

Muszę zabrać głos w naszej obronie: istnieje wiele zagadnień, spraw i faktów, na które pogląd ogółu — a co najmniej znacznej większości — jest zadziwiająco jednomyślny. Na przykład prawie wszystkie pensjonarki zgadzają się bez zastrzeżeń, że brutalność Clarca Gable jest czarująca, że Robert Taylor ma zabójczy uśmiech, a matematyka jest najnudniejszą nauką w świecie.

Leśnictwo i zawód leśnika są takim momentem porozumienia dla wszystkich stanów: według wielu nasza praca i jej wyniki są warte co najwyżej ironicznego skrzywienia ust w quasi — uśmiech i pogardliwego machnięcia ręką.

Przed kilkoma dniami szedłem ulicą Wawelską z przyjezdnym znajomym. Nagle mój towarzysz zatrzymał się jak wryty.

— A to co za budynek tu wyrósł?

— Lasy Państwowe — objaśniłem — mieszczą się tu: Dyrekcja Naczelna, Warszawska, Paged, Instytut Badawczy.

— Bójcie się Boga, na co wam taki ogromny gmach?!

— Przecież tu pracuje pięciuset kilkudziesięciu urzędników.

— No to chyba oni cały dzień piją herbatę, bo co by innego robili?

Musiałem długo i szeroko tłumaczyć memu rozmówcy, że Lasy Państwowe są jednym z największych przedsiębiorstw państwowych i przynoszą dziesiątki milionów zysku rocznie, że ich powierzchnia przekracza 3 miliony hektarów (1.X 1933 r. — 3016,8 tys. ha), że obejmują nie tylko tereny zalesione, ale także — eksploatowane rolniczo, rybacko, że w ich zarządzie znajduje się cały szereg małych i wielkich zakładów przemysłowych (tartaki, dykciarnie, fabryki przeróbki chemicznej drewna, destylarnie żywicy...), że gospodarka w tak ogromnym i różnorodnym przedsiębiorstwie musi być skomplikowana i wymaga wielkiego aparatu.

**
*

Pan Anzelm, emerytowany urzędnik, kiwa się sennie nad „pół czarnej". Gazety go nudzą, bo:

— Nic się nie dzieje. Same puchy. Sejm widocznie nie ma nic do roboty, skoro obraduje nad takimi głupstwami jak lasy!...

Polityk kawiarniany nie docenia wagi zagadnienia, bo nie zna przecież znaczenia lasów z punktu widzenia ogromnej i wszechstronnej użyteczności produktów przez nie dostarczanych, obrony kraju, zdrowotności, ze względów klimatycznych, krajobrazowych i t. d., i t. d. Nie wie pan Anzelm, że drewno i wyroby z niego zajmują w naszym bilansie handlowym po stronie eksportu jedno z pierwszych miejsc.

**
*

Pan Roman, radca ministerialny, uśmiecha się ze zrozumieniem przy każdej wzmiance o zawodzie leśnika.

— A wiem, wiem, panie dobrodzieju: fuzyjka, polowanko, kaczuszki, panie dobrodzieju, zajączki...

Zajączki, panie dobrodzieju, ale na mózgu pana dobrodzieja!

**
*

Student politechniki krzywiąc drwiąco usta mówi: „inżynier, ale... leśnik" — i śmieje się z „dobrego dowcipu".

Bo przecież nie wie ów młodzieniec, że jego koledzy z akademickich uczelni leśnych przerobić muszą — może mniej trudny i skomplikowany, ale co najmniej równie obszerny i z pewnością bardziej wszechstronny materiał.

**
*

Tylko Szloma Baumholz, kupiec drzewny, cmoka z podziwem ustami na wspomnienie pana leśniczego, który nie pozwolił mu oszukać Skarbu Państwa, tylko niefortunny defraudant, odsiadujący karę, tylko schwytany na gorącym uczynku kłusownik — przysięgają gajowemu zemstę... To są jedyne dowody uznania dla pracy leśnika.

Tylko obroniony przed barcządką starodrzew pokłonem zielonych wierzchołków i jednostajnym szumem gałęzi dziękuje gospodarzowi leśnemu; tylko wybujała drągowina, tylko zwarty młodnik, tylko udana kultura — pięknym wyglądem świadczą o jego owocnych wysiłkach.

Wydaje mi się, że nadszedł już czas, żebyśmy uświadomili emeryta i radcę ministerialnego i studenta; musimy im powiedzieć to, czego nie wiedzą: że leśnik zasługuje nie na lekceważenie — a na szacunek i podziw za ogromną, ofiarną, niebezpieczną, odpowiedzialną pracę i że jego czynności wymagają inteligencji i kwalifikacyj.

To jest kwestia propagandy. Bynajmniej nie mam zamiaru odmawiać Komitetom Dnia Lasu i innym instytucjom, do tego powołanym, olbrzymich zasług, położonych na tym polu. Chcę tylko uwypuklić wielkie trudności, z którymi one walczą i podkreślić, że nie można wiekowych zaległości odrobić w ciągu kilku lat wysiłkiem — choćby nadludzkim — jednostek. Wspomnianym instytucjom muszą przyjść z pomocą wszyscy leśnicy. Specjalną rolę mogą odegrać ci koledzy, którzy władają piórem: propaganda lasu w pismach codziennych i periodycznych nieleśnych, a zwłaszcza — przeznaczonych dla młodzieży — to wdzięczne pole do pracy niestety, dotąd prawie leżące odłogiem

W. G.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI

JULIUSZ BARON BRINKEN

naczelny nadleśny Królestwa Polskiego (1818—1833)

(Szkic biograficzny).

D O

JAŚNIE WIELMOŻNEGO

MINISTRA PREZYDUJĄCEGO

W KOMMISSYI RZĄDOWEY PRZYCHODÓW I SKARBU.

S K A R G A

przeciwko

JULIUSZOWI BARONOWI BRINKEN NADLEŚNEMU NACZELNEMU

w Warszawie dnia **1** *Stycznia* **1831** *roku.*

W chwili odradzaiącéy się *Oyczyzny*, kiedy nietylko piersi nasze, ale wszystkie moralne poięcia i maiątki do *Niéy* należą, wszystkie nasze siły wewnętrzne, — na dobro tylko téy ukochanéy *Matki* natężyć winniśmy. Niewątpimy zatém, że maiątek publiczny wstanie woiennym kraiu, równie wielką i konieczną iest siłą. Obowiązkiem iest przeto każdego, nietylko wyiawiać co do Jéy powiększenia przyczynić się może, ale nadto, wolno

Karta tytułowa skargi leśników na J. Brinkena, drukowana w dniu 1 stycznia 1831 r. Oryginał w zbiorach J. Wł. Kobylańskiego.

Otrzymawszy te „Skargę" z pełnymi podpisami wymienionych już przeze mnie urzędników Korpusu Leśnego, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu zarządziła natychmiastowe śledztwo. Wyniki tego śledztwa były dla Brinkena druzgocące, a sumiennym oskarżycielom dały pełną zapłatę moralną. Pismem z dn. 26 I 1831 r. naczelny nadleśny został zawieszony w swych czynnościach z całkowitym wstrzymaniem poborów, przy tym rząd poczynił kroki, aby poniesione straty przez kraj zabezpieczyć na majątku Brinkena. W odpowiedzi na te zarządzenia Brinken wniósł prośbę o pozwolenie mu na wyjazd za granicę. Rzecz oczywista, że, ze względu na ówczesne położenie polityczne kraju oraz przewinienia Brinkena, rząd odmówił mu urlopu. Nie otrzymał też Brinken zezwolenia na wyjazd z Warszawy dla odprowadzenia swej żony — jak pisał — do Kalisza. Wówczas Brinken wniósł prośbę o dymisję „dla stanu zdrowia i prywatnych interesów".

W tym samym czasie komisarz leśny Pleszczyński pismem z dnia 31 I 1831 r. zawiadamia czynniki rządowe, że Brinken projektuje wyjazd za granicę, zostawiając w Polsce tylko meble. A dalej tak pisze: „Brinken wyraził sie, że dopiero powróci z Moskalami, tj., gdy Kałmuki z jednej, to Pan Brinken z drugiej strony przybędzie. Przeto raczy Komisja Rządowa stosowne środki dla zabezpieczenia się względem zrządzonych szkód Skarbowi przedsięwziąć, a z przesłuchania p. Forsewicza o wzmiankowanej odgrozie — mieć bedzie nowy dowód o sposobie myślenia Pana Brinkena. Przy tym mam zaszczyt nadmienić, że Pan Brinken był redaktorem Sylwana i z upoważnienia Komisji Rządowej, wszyscy urzędnicy Korpusu Leśnego z obowiązku toż dzieło prenumerując, za cały tom, tj. cztery numery, prenumeratę opłacili, a tylko trzy numery otrzymali."

Nie pozostał Brinken dłużny odpowiedzi swoim oskarżycielom. Oto wydał on również drukiem broszurę średniego formatu, liczącą 12 stron, a noszącą tytuł: „Odpowiedź Naczelnego Nadleśnego Brinken na potwarz przeciw niemu wymierzoną, a drukiem dnia 1 stycznia r. b ogłoszoną". Broszura ta wyszła w Warszawie dnia 1 lutego 1831 roku i również, jak pierwsza, należy do niewymownie rzadkich okazów bibliofilskich.

W „Odpowiedzi" tej Brinken wyjaśnia swój stosunek do Polaków, twierdząc, że „starał się pobratnić z narodem polskim tak dalece, iż języka ojczystego już prawie zapomniał". Usiłuje odeprzeć zarzut za zarzutem, lecz czyni to bardzo niezręcznie i nieprzekonywująco.

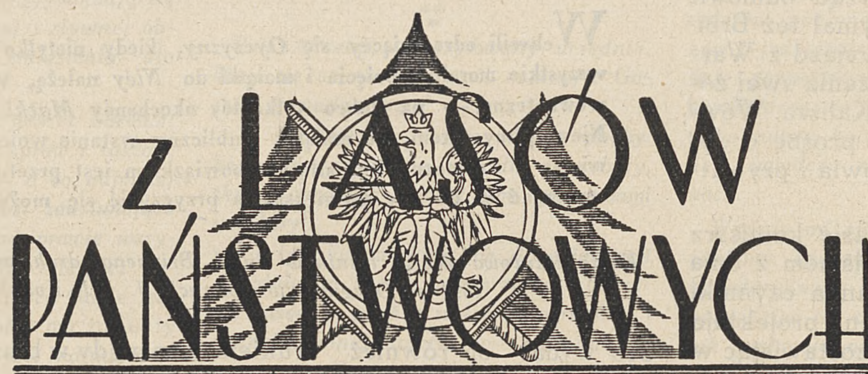
Dla przykładu zacytuję dosłownie kilka z jego obrony ustępów, zawartych w „Odpowiedzi": „Jeżeli czasem mój podwładny do bagatelnego zatrudnienia był użyty, to nigdy w biurze i godzinach służby. Uczynił to z prywatnych grzeczności, która od jego woli była zawisła". Jak wyglądała owa „prywatna grzeczność zawisła od woli podwładnego" wykazało śledztwo. Albo dalej czytamy: „Lisie skóry nie należą Skarbowi, tylko urzędom leśnym. Potrzebując ich do wybicia sanek, prosiłem niektórych urzędników leśnych o nadesłanie mi takowych za opłatą. Odebrałem, lecz zapłaty nikt nie chciał". Wysoce swoista to obrona. Wreszcie na końcu podaje Brinken zupełnie inny powód prośby o dymisję, inny aniżeli w pierwszej prośbie, gdzie pisał wyraźnie, że czyni to „dla stanu zdrowia i prywatnych interesów". W „Odpowiedzi" zaś jego czytamy: „...uważam, iż jestem zbyteczny w tejże dyrekcji: z tego więc tylko powodu, lecz nie przez wzgląd na oszczerców moich lub inne nędzne dogryzki, wskazał mi

honor i obowiązek zażądać uwolnienia; honor, bo, czując się i okazawszy się już zdolnym, nie chcę być uważanym za zbytecznego. Obowiązek, bo tak nieporządnego i mylnego zarządu, w jakim jest obecnie leśnictwo krajowe, nie chcę być próżnym widzem i wystawiać się na to, abym prędzej czy później, z winnymi niewiadomcami na odpowiedzialność był narażony". „Odpowiedź" ta nie jest utrzymana na poziomie wykwintnej repliki, a styl jej też nie był wersalski. Uderza zarozumiałość, poufałość w stosunku do dygnitarzy, zajmujących znacznie wyższe stanowiska, niż Brinken oraz wyrażenia, jak „potwarcy, denuncjanci, oszczercy, oczernicy, paszkwilanci, ignoranci, ograniczone rozumy; małoznaczące, nieobeznane i niemoralne subjekta; banda kolegów", jakimi darzył ten wysoki urzędnik swoich oskarżycieli,a ze szczególną nienawiścią prof. Wiktora Kozłowskiego. Jeśli zważymy, że Brinken był przybyszem w kraju oraz weźmiemy pod uwagę datę wydania jego „Odpowiedzi" (1 luty 1831 r.), a więc czas powstania narodowego— to przyznać należy, że ton, w jakim utrzymana jest „Odpowiedź", świadczy o niezwykłym tupecie Brinkena.

Wobec przeprowadzonego śledztwa i jego wyników, „Odpowiedź" Brinkena nie miała żadnego wpływu na fakt zawieszenia go w czynnościach. Dnia 3 II 1831 roku wystosował Brinken do Najwyższego Rządu Narodowego Królestwa Polskiego rekurs przeciw temu zarządzeniu. W piśmie tym zrzucił Brinken maskę ze swej twarzy, okazując pruski styl, butę i zarozumiałość. Czytamy tam, między innymi, takie zdania: „decyzją Komisii Rządowej, mój honor, prawa mnie i urzędowi mojemu służące, obrażone zostały", „udaję się do Rządu Narodowego w celu uzyskania najściślejszej sprawiedliwości", „dymisji żądałem li z przekonania tego, że przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu prześladowany jestem". A więc jest to już trzeci powód, inny zgoła od dwóch poprzednich, podania się do dymisji, o których pisał Brinken. W dalszym ciągu znajdujemy w tym piśmie, wystosowanym do Najwyższego Rządu Narodowego, takie wyrażenia: „z śledztwa administracyjnego lubo najniedokładniejszego", „jako prawy urzędnik, najpewniej za to prześladowany, żem się sprzeciwiał wszelkim nadużyciom i nie pozwalałem prześladować urzędników Niemców".

Pragnąc jednak wyjść możliwie ze swej opresji, wynikłej skutkiem zawieszenia go w czynnościach, wniósł Brinken 14 III 1831 r. podanie o zwolnienie go ze służby, po czym, korzystając z pierwszej sposobności, uszedł bezprawnie za granicę, skąd powrócił do Królestwa Polskiego po upadku powstania, oddając się opiece „Najjaśniejszego Cesarza". Oczywiście opieka ta — okazała się niezawodną. Poczęto wybielać „swojego człowieka", aż ostatecznie zniesiono trwające od 26 I 1831 do 16 IX 1831 r. zasuspendowanie go przez rewolucyjny Rząd Narodowy, a wstrzymaną pensję wypłacono.

(c. d. n.)



O handlu drzewem

W jednym z grudniowych numerów Ech Leśnych*) czytaliśmy artykuł na temat eksportu naszego drewna. Z krótkiej publikacji dowiedzieliśmy się dokąd, w jakich ilościach i jakimi drogami wędruje owoc naszych zabiegów gospodarczych za granicę kraju.

Handel — dziwnie niepopularny to temat na łamach naszej prasy fachowej, a przecież tak bardzo ważny. Ostateczny efekt gospodarczy osiągamy nie po wyprodukowaniu możliwie najcenniejszego materiału, lecz dopiero po sprzedaniu go i to po należytym sprzedaniu.

Tak samo, jak trzeba umieć drewno wyprodukować i przerobić, trzeba umieć je sprzedać — ba — czasem ta ostatnia faza procesu gospodarowania jest najtrudniejsza.

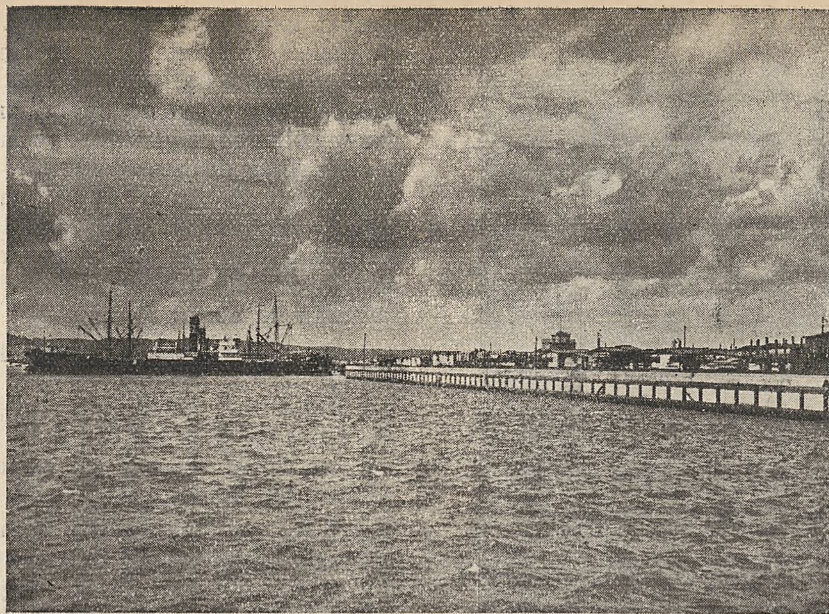
Oczywista rzecz, że niejeden z nas — leśników zechce widzieć granicę swych zadań zawodowych w wyprodukowaniu drewna i innych płodów gospodarstwa leśnego, pozostawiając trud ulokowania ich na rynku, jako „towaru" innym specjalistom — handlowcom.

Można zgodzić się z tym, że nie każdy leśnik posiada uzdolnienia handlowe, jednakże nie należy przyjmować z góry tezy, że handel drewnem jest dziedziną nie wchodzącą w zakres zadań i zainteresowań fachowo-leśnych. Przede wszystkim gruntowna znajomość towaru, skali zastosowania go, możliwości znalezienia zbytu, wskazują na to, że w szeregach kupców drzewnych winno znaleźć się jak najwięcej leśników.

Kto wie — może właśnie dlatego, że tak nie jest, nasze drzewnictwo jest dziedziną handlu zdezorganizowaną, nieuporządkowaną i tak mało odporną w dobie kryzysu gospodarczego.

W każdym jednak wypadku, bez względu na stopień uzdolnień handlowych, **k a ż d e g o l e ś n i k a w i n n a o b o w i ą-**

*) 50/51 — 36 r.



Nadbrzeże betonowe portu drzewnego — w głębi plac i kantor.

zywać ogólna znajomość stosunków na rynku drzewnym i samej procedury handlu drewnem.

A nie jest to zagadnienie ani proste, ani małe. Każdy z leśników państwowych winien wiedzieć ile wysiłków od całego szeregu lat włożyła Administracja Lasów Państwowych, krocząc po drodze ekspansji gospodarczej polskiego drewna, zdobywając coraz nowe rynki zagraniczne, organizując i porządkując rynek wewnętrzny.

Nie chcę omawiać tu sukcesów, jakie w tej dziedzinie osiągnęła A. L. P., sukcesów, które jedni mianują grzechem zabójstwa inicjatywy, handlu i przemysłu prywatnego, inni widzą w nich wielką zasługę nietylko w zakresie podniesienia dochodowości L. P., lecz również w podniesieniu poziomu technicznego naszej produkcji, wyrobieniu dla naszego drewna chlubnej marki na rynkach zagranicznych, wywieraniu dodatniego wpływu na rynek krajowy (wprowadzenie klasyfikacji szwedzkiej, ujednostajnienie wymiarów, prace nad normalizacją niektórych sortymentów).

Chciałbym natomiast zająć się pokrótce kwestią, jak Lasy Państwowe sprzedają drewno — wyznając zasadę, że gospodarstwo leśne w pełnym znaczeniu tego słowa winno nietylko wyprodukować drewno, ale w miarę możności przerobić je i oddać w ręce konsumenta w formie możliwie uszlachetnionej.

Każdy leśnik, a szczególnie państwowy słyszał pewnie o „Pagedzie". Bardzo niewielu jednak, zwłaszcza terenowców, osiadłych zdala od ognisk, w których skupiają się nici rządzenia naszym „państwem leśnym", zdaje sobie sprawę z istoty zadań i działalności tej placówki handlowej.

Wielu takich, którzy sporadycznie zetknęli się z jej działalnością, którzy coś niecoś o niej słyszeli, podnosi szereg zarzutów, najczęściej opartych na nieznajomości istoty rzeczy.

A więc cóż to jest „Paged"? Kto i w jakim celu powołał go do życia?

W roku 1931 w wyniku porozumienia Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i Polskiej Agencji Morskiej w Gdyni powstała spółka z o. o. pod firmą „Paged", której obecna pełna nazwa brzmi „Polska Agencja Drzewna".

Zadaniem tej placówki handlowej w zaraniu jej działalności było załatwianie wszelkich spraw związanych z eksportem drewna, a więc magazynowanie drewna na składach portowych, konserwowanie go, załatwianie spraw załadunku i ekspedycji morskiej.

Obecnie „Paged" dysponuje wyszkolonym personelem, własnymi siłami prowadzi załadunek i układanie materiałów na statkach — „stevedoring".

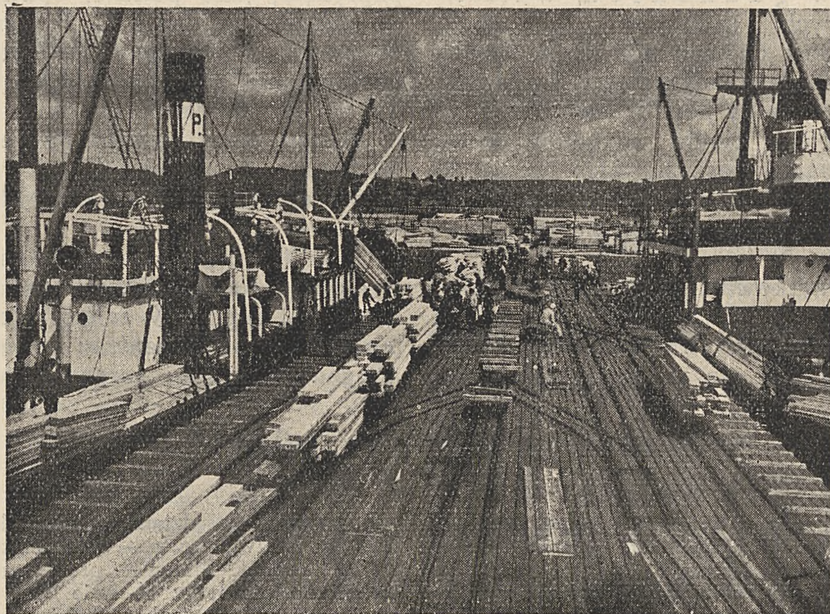
Działalność „Pagedu" w tym zakresie ilustrują poniższe cyfry załadunku materiałów tartych w tysiącach m³.

rok 1931/32	72
1932/33	447
1933/34	482
1934/35	457
1935/36	619

Szybki wzrost działalności „Pagedu" pociąga za sobą rozbudowę portu drzewnego, którego powstanie całkowicie należy zawdzięczać tej placówce handlowej.

Dziś port zajmuje powierzchnię 150000 m², posiada nadbrzeże długości 600 m i dwa pirsy o łącznej długości 300 m. Zdolność przeładunkowa portu wynosi miesięcznie około 50000 m³ tarcicy.

W porcie gdyńskim „Paged" jest jedną z najpoważniejszych



Ładowanie statków z pomostu.



Kolonia robotnicza w Gdyni na Oksywiu

placówek eksportowych i w największym nasileniu sezonu zatrudnia ⅓ całej liczby robotników portowych.

Obecnie dla swych robotników „Paged" wybudował osiedle złożone z 7 bloków, dając im około 300 tanich i higienicznych mieszkań. Domy robotnicze są w dalszym ciągu budowane i przewiduje się powstanie 12 bloków mieszkalnych.

Prócz tego istnieje dom mieszkalny dla urzędników.

Powołując do życia „Paged" jako placówkę, której zadaniem jest eksport tarcicy z L. P., Administracja Lasów Państwowych uniezależniła się całkowicie od eksporterów gdańskich, w rękach których spoczywał całkowicie eksport drewna polskiego. Dzięki tej szczęśliwej inicjatywie powstał nowoczesny port drzewny w Gdyni, jest ciągle rozbudowywany i ciągle jeszcze jego zdolność przeładunkowa jest za mała w stosunku do potrzeb naszego eksportu.

Użytkowanie tego portu spoczywa w rękach własnej placówki handlowej, która coraz bardziej doskonali się w swej działalności i zdąża do opanowania wszystkich dziedzin techniki eksportu aż do przewozu materiałów na własnych statkach włącznie.

Obecnie angażowane są do tego celu statki flot handlowych różnych krajów — przeważnie szwedzkie, na których drewno polskie rozchodzi się dosłownie po całym świecie. Dosyć powiedzieć, że z portów Gdyni i Gdańska ładowano drewno do: Anglii, Belgii, Afryki, Holandii, Francji, Palestyny, Argentyny, Danii, Łotwy, Szwecji, Grecji, Niemiec, Hiszpanii, Norwegii, Portugalii, Italii. Wyliczenie to zostało uszeregowane kolejno według ilości wywiezionego do nich drewna.

Należy podkreślić, że drewno to popłynęło, jako polskie, opatrzone znakiem produktu L. P. przez co została wykluczona możliwość dostarczenia go przez eksportera np. do Anglii, jako rosyjskie, jak to doniedawna bywało, gdy eksport naszego drewna spoczywał niepodzielnie w rękach firm gdańskich.

Obok tarcicy bardzo ważnym produktem eksportowym są: jak wiadomo, slipry. W zakresie eksportu tego sortymentutu posiada „Paged" również zorganizowany aparat techniczny i handlowy. W Gdańsku znajdują się rozległe składy wodne na których widzimy całe wielowarstwowe „pola" zmagazynowanych sliprów. Specjalny tartak służy do prucia bloków sliprowych i „leczenia" sztuk wadliwie wykonanych. Na składach wodnych odbywa się sortowanie sliprów i przygotowanie ich do załadunku na statki.

Oprócz eskportu sliprów produkcji L. P., „Paged" trudni się skupem ich od producentów prywatnych i akcja ta w bieżącym sezonie rozwija się bardzo intensywnie.

Trudno w szczupłych ramach jednego artykułu dać obraz wyników pracy podjętej przez „Paged" z inicjatywy A. L. P. Niech jednak te parę uwag, informacyj i cyfr wzbudzi w czytelniku przekonanie, że praca ta podjęta około organizacji eksportu polskiego drewna jest pracą celową, owocną i bardzo potrzebną.

Jednakże zadanie eksportu drewna nie obejmuje całokształtu pracy „Pagedu". Drugim niezmiernie ważnym jej działem jest sprzedaż na rynku krajowym.

Na tym polu mamy może sposobność bardziej bezpośredniego zetknięcia się z działalnością „Pagedu" i, co za tym idzie, krytykowania tej działalności. Dlatego też wydaje się rzeczą niezmiernej wagi, aby ogół leśników dostatecznie zdawał sobie sprawę z roli, jaką przypada w udziale „Pagedowi", jako sprzedawcy drewna L. P. na rynku krajowym. Zrozumienie istoty i celowości przyjęcia przez L. P. takiej formy pośrednictwa handlowego przyczyni się z pewnością do zharmonizowania pracy leśnika w terenie, który produkuje drewno i leśnika w „Pagedzie", czy biurze D. L. P., który je sprzedaje.

Jednakże ta kwestia stanowi temat wymagający szerszego omówienia w ramach osobnego artykułu.

Inż. Julian Bohusz

Ruch służbowy w adm. L. P. od 15 lutego 1937 r.

MIANOWANIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży:

Sypniewski Zygmunt — podleśniczym w N-ctwie Dereczyn.

Hubicki Sobiesław — podleśniczym w Tartaku Państwowym w Grudkach.

Pasieka Józef — gajowym w N-ctwie Biała.

W okręgu D. L. P. w Łucku:

Bogaciński Włodzimierz, praktykant leśny w N-ctwie Łuck — podleśniczym.

Inż. Zawadzki Stefan — praktykantem techniczno-leśnym w N-ctwie Hubin z powierzeniem obowiązków leśniczego.

Jasiński Stanisław, kontr. sekretarz w Biurze D-cji — praktykantem adm. I kat.

Wyrzykowski Tadeusz, praktykant leśny w N-ctwie Szack — podleśniczym w kancelarii.

Ptaszyński Jan — gajowym w N-ctwie Równe.

Izdebski Józef — gajowym w N-ctwie Jelno.

Paliński Witold — gajowym w N-ctwie Kiwerce.
Krasowski Franciszek — gajowym w N-ctwie Jelno.
Pogorzelski Stanisław — gajowym w N-ctwie Jelno.
Filarowski Franciszek — gajowym w N-ctwie Jelno.
Skiba Feliks — gajowym w N-ctwie Jelno.
Kaszyński Tadeusz — gajowym w N-ctwie Trościaniec.
Winiarski Józef — gajowym w N-ctwie Szack.
Klauze Alfons — gajowym w N-ctwie Powursk.
Kowalski Grzegorz — gajowym w N-ctwie Powursk.
Puchalski Lucjan — gajowym w Nadleśnictwie Powursk.
Marczuk Tomasz — gajowym w Nadleśnictwie Powursk.
Kobylarz Czesław — gajowym w Nadleśnictwie Luboml.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu:

Cybulski Franciszek, praktykant leśny w N-ctwie Gliśnica — podleśniczym.
Silny Tadeusz, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Mochy — podleśniczym.
Jarszyński Jan, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Różanna — podleśniczym.
Rzesoś Edward — gajowym w N-ctwie Rychtal.
Stachowiak Andrzej — gajowym w N-ctwie Nakło.
Stachowiak Roman — gajowym w N-ctwie Leszno.
Nowaczyk Jan — gajowym w N-ctwie Leszno.
Mietlicki Ignacy — gajowym w Nadleśnictwie Bralin.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach:

Kalisiewicz Stanisław — gajowym w N-ctwie Chotyłów.
Kuczyński Piotr — gajowym w Nadleśnictwie Serafin.
Szczerba Stanisław — gajowym w N-ctwie Rajgród.
Raulin Julian — gajowym w N-ctwie Wigry.

W okręgu D. L. P. w Warszawie:

Inż. Czarnecki Aleksander — praktykantem techniczno-leśnym w biurze Dyrekcji.
Makowski Stanisław — gajowym w N-ctwie Lipno.

PRZENIESIENIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży:

Martin Edward, pomocnik rach. w N-ctwie Drohiczyn — do Punktu Przeładunkowego w Grudkach.
Ułanowski Józef, pomocnik rach. w N-ctwie Kobryń do Punktu Przeładunkowego w Grudkach.
Kościanowski Bolesław, leśniczy w N-ctwie Oszczep — do N-ctwa Wiado.
Jarczewski Mikołaj, pomocnik rach. w Zakładach Drzewnych L. P. w Hajnówce — do tartaku w Iwacewiczach.

W okręgu D. L. P. we Lwowie:

Inż. Zygmunt Jasiński, praktykant techn.-leśny w tartaku w Worochcie — do biura D-cji.
Dyszkiewicz Kazimierz, pomocnik rach. w N-ctwie Niepołomice — do N-ctwa Dobrohostów.
Pituła Zygmunt, praktykant leśny w N-ctwie Peczeniżyn — do N-ctwa Szeszory z powierzeniem obowiązków leśniczego.
Schetz Jan, sekretarz w N-ctwie Dobrohostów — do N-ctwa Starzawa.
Rudnik Marcin, gajowy w N-ctwie Stary Sącz — do N-ctwa Niepołomice.

W okręgu D. L. P. w Łucku:

Woszczerowicz Wincenty, pomocnik leśny w N-ctwie Kostopol — do N-ctwa Jelno z powierzeniem obowiązków leśniczego w kancelarii.
Maszkowski Władysław, gajowy w N-ctwie Szack — do N-ctwa Zamszany.
Hodorowicz Jan, gajowy w N-ctwie Zabłocie — do N-ctwa Jelno.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu:

Włoch Teofil, leśniczy w kancelarii N-ctwa Solec — do N-ctwa Sieraków.
Koziołek Czesław, manipulant w Nadleśnictwie Kąty — do N-ctwa Wronki.
Hetper Jerzy, praktykant leśny w N-ctwie Bucharzewo — do N-ctwa Lutówko.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach:

Wierzbicki Antoni, gajowy w N-ctwie Rudawka — do N-ctwa Białobrzegi.
Zajkowski Jan, gajowy w l-ctwie Niemczyn — do l-ctwa kuźnica w Nadleśnictwie Czarna Wieś.

W okręgu D. L. P. w Toruniu:

Chrzanecka Maria, pomocnik kanc. w biurze D-cji — do biura D. L. P. we Lwowie.
Kamiński Walenty, leśniczy w N-ctwie Gniewowo — do N-ctwa Giełdoń.
Tomys Stanisław, podleśniczy w Nadleśnictwie Gniewowo — do l-ctwa Piekiełko w N-ctwie Gniewowo z powierzeniem obowiązków leśniczego.

W okręgu D. L. P. w Wilnie:

Popławski Czesław, podleśniczy w N-ctwie Koniawa — do N-ctwa Usza.
Piątkowski Michał, pomocnik rach. w N-ctwie Usza — do N-ctwa Smorgonie.
Jarmuła Józef, leśniczy w N-ctwie Orany — do D. L. P. we Lwowie.
Zaleski Tadeusz, podleśniczy p. o. leśniczego w N-ctwie Grodno — do Nadleśnictwa Rudniki.

PRZENIESIENIA
W STAN SPOCZYNKU
z dniem 28.II 1937 r.

W okręgu D. L. P. we Lwowie:

Wolański Włodzimierz, leśniczy w N-ctwie Peczeniżyn.
Plichtiak Mikołaj, gajowy w N-ctwie Hryniawa.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach:

Wojtulewicz Władysław, gajowy w N-ctwie Kumiałka.
Pawłowicz Bronisław, gajowy w Nadleśnictwie Bielsk.
Popławski Ryszard, gajowy w N-ctwie Bielsk.

W okręgu D. L. P. w Toruniu:

Grzenkowicz Józef, leśniczy w Nadleśnictwie Leśno.

W okręgu D. L. P. w Warszawie:

Maślak Ignacy, gajowy w N-ctwie Sokolniki.
Mincer Andrzej, gajowy w N-ctwie Regny.
Bielawski Bronisław, gajowy w Nadleśnictwie Brąszewice.

ZASTOSOWANIE CELULOZY

Celuloza w czasach obecnych zyskała sobie olbrzymie znaczenie. Przemysł wojenny bez celulozy istnieć nie może, gdyż jest ona materiałem, z którego pod wpływem działania kwasu azotowego otrzymuje się nitrocelulozę — główny składnik prochów bezdymnych. Dlatego też obrona Państwa będzie wtedy racjonalnie postawiona, gdy w chwilach niebezpiecznych będziemy posiadali dostateczną ilość surowca, z którego otrzymuje się celulozę.

Nitroceluloza poza znaczeniem dla przemysłu wojennego odgrywa dużą rolę w rozwoju gospodarczym państwa. Z nitrocelulozy otrzymuje się celuloid, włókno nitrocelulozowe, oraz lakiery.

Celuloid jest mieszaniną nitrocelulozy i kamfory. Przez połączenie tych dwu związków otrzymuje się masę galaretowatą, która pod wpływem ciśnienia przechodzi w masę stałą, a na skutek ogrzania do temperatury ponad 80° C, celuloid staje się plastyczny i daje się formować w najrozmaitsze kształty. Z tej jego własności wypływa zastosowanie w przemyśle galanteryjnym, zabawkarskim, służy do wyrobu różnego rodzaju opraw do przyrządów mierniczych, urządzeń biurowych, ołówków automatycznych oraz do innych celów.

Włókno nitrocelulozowe ma zastosowanie do wyrobu tkanin, gdyż jest elastyczne niełamliwe i posiada ładny połysk.

Lakiery nitrocelulozowe w całym świecie zyskują coraz większe zastosowanie dzięki swoim dodatnim własnościom, takim jak trwałość, szybkość schnięcia, ładny połysk. Lakiery otrzymuje się przez rozpuszczenie nitrocelulozy w rozpuszczalnikach takich jak: aceton, estry kwasu octowego, butylowego, amylowego i innych, tworzy się wtedy gęsty



Las świerkowy pod Muszyną. Ze zb. I. B. L. P.

płyn, który posiada tę zaletę, że bardzo szybko schnie na skutek łatwej lotności użytego rozpuszczalnika.

Wadą wszystkich substancji w których skład wchodzi nitroceluloza jest ich łatwa palność, to też w pewnych wypadkach celuloid jako substancja posiadająca w swym składzie nitrocelulozę może być zastąpiona przez acetylocelulozę, również jak celuloid masę plastyczną, która daje się dowolnie formować.

Otrzymywanie acetylocelulozy opiera się na rozpuszczalności celulozy w bezwodniku kwasu octowego, dając octan celulozy. Związek ten znalazł zastosowanie w przemyśle fotograficznym i kinematograficznym, w postaci cienkich przezroczystych elastycznych błon. Cienkie płyty acetylocelulozy jako nietłuczące się szkło znajdują zastosowanie również w samochodach, samolotach, fabrykach. W postaci cienkiego przezroczystego papieru jest używana do opakowania cenniejszych artykułów spożywczych i konfekcyjnych. Z acetylocelulozy otrzymuje się sztuczne włókno, które góruje tym nad włóknem nitrocelulozowym, że jest trudno palne.

W Polsce produkcja acetylocelulozy nie istnieje, jest natomiast poważnie rozwinięta w Ameryce. Nie stoi nic na przeszkodzie, by rozwinęła się i u nas, gdyż możemy produkować ilości kwasu octowego takie, że po zaspokojeniu potrzeb własnych, znaczną ilość moglibyśmy eksportować za granicę. Otrzymanie kwasu octowego możemy oprzeć bądź to na fermentacji alkoholowej, bądź też na suchej destylacji drewna. Główna trudność leży w tym, że do otrzymywania acetylocelulozy nadaje się bawełna. W naszym interesie leży opracowanie metody otrzymania odpowiedniej celulozy z drzewa, gdyż wtedy moglibyśmy uchronić się od sprowadzania do tych celów bawełny.

Trzecim związkiem celulozy jest t. zw. ksantogenian celulozy, czyli wiskoza. Wiskozę otrzymujemy przez działanie na celulozę ługiem sodowym i dwusiarczkiem węgla. Otrzymuje się gęstą maź, która po przepuszczeniu przez sita o bardzo małych oczkach daje surowe nitki, które po odpowiednich procesach chemicznych przechodzą w nitki o połysku jedwabniczym, dając t. zw. jedwab sztuczny. Tą metodą w skali światowej otrzymuje się największą ilość jedwabiu.

Do otrzymania jedwabiu wiskozowego trzeba posiadać celulozę taką, która po przeprowadzeniu w ksantogenian posiadałaby dużą lepkość. Cecha ta jest czynnikiem decydującego znaczenia w przydatności celulozy do wyrobu jedwabiu.

O ile bawełna już dawno zyskała sobie prawo obywatelstwa do wyrobu wiskozy, o tyle celuloza drzewna jest wprowadzana drogą bardzo mozolnych prób, pomału — krok za krokiem.

Wreszcie ostatnim zastosowaniem celulozy byłoby zastosowanie jej w papiernictwie. Olbrzymi przemysł, który np. w Ameryce zużywa 4-krotną ilość w stosunku do możliwości produkcyjnych tamtejszych lasów, w Polsce nie przekracza 4 kg. na głowę ludności (w Niemczech 25 kg). Należy się liczyć, że w miarę wzrostu oświaty dojdziemy do kilkakrotnie zwiększonego spożycia a więc i produkcji.

Papiernictwo, w porównaniu z poprzednio wymienionymi zastosowaniami celulozy, nie wymaga tak pieczołowitego przygotowania celulozy z surowca, bowiem przy wyróbce papieru odgrywa dużo większą rolę fizyczna własność włókna, to jest jego długość, szerokość, łamliwość, niż jego skład chemiczny, który za to jest decydującym czynnikiem przy zastosowaniu celulozy do chemicznej przeróbki na jej pochodzenie. Do wszystkich celów za wyjątkiem papiernictwa, a więc do otrzymywania nitrocelulozy, celuloidu, acetylocelulozy, wiskozy do niedawna stosowano wyłącznie bawełnę krótkowłóknistą t. zw. Unters. W ostatnich jednak latach w takich państwach, jak Szwecja, Norwegia, Niemcy — jako krajów nieposiadających własnych surowców, zwrócono baczną uwagę na celulozę drzewną. Poświęcono cały szereg prac naukowych metodom oddzielenia ligniny ,tego związku, który tyle utrapienia przynosi przy oczyszczaniu celulozy, a który dzięki temu został zanalizowany i opisany w wielu tomach. Badania te nie były bezowocne, gdyż celuloza drzewna zyskuje sobie coraz większe zastosowanie.

Polska jako kraj posiadający znaczne ilości surowca drzewnego jest w dużym stopniu zainteresowana przystosowaniem naszej produkcii związków celulozy do celulozy drzewnej, szczególniej w czasach, gdy wszystkie państwa bronią się barierami celnymi przed odpływem walut i złota.

Po tym krótkim niejako wstępnym artykule postaram się Wam Czytelnicy Ech Leśnych w jednym z najbliższych numerów opowiedzieć w jaki sposób otrzymuje się celulozę z drzewa.

Ten.

JULIUSZ FRYDRYCHEWICZ

NASZE KOLIBRY

Wielkość poszczególnych gatunków ptaków, zamieszkujących kulę ziemską waha się w bardzo szerokich granicach. Największym z obecnie żyjących ptaków jest struś afrykański, dochodzący do dwuch metrów wysokości i kilkudziesięciu kilogramów wagi, najmniejszymi zaś są południowo-amerykańskie kolibry, z których najdrobniejsze gatunki ważą zaledwie około dwuch gramów. Pomimo tak małego ciężaru długość ciała kolibrów, mierzona od początku dzioba do końca ogona dochodzi często do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu centymetrów. Jednakże w długości ciała kolibra dziób i ogon często stanowią $^9/_{10}$ tejże długości. Nic więc dziwnego, że jeśli chodzi o świat ptaków, kolibry stały się symbolem, przenośnią, na oznaczenie ptaka niewielkich rozmiarów.

Pod wspólną nazwą „nasze kolibry" podciągnąć można zatem nasze najmniejsze ptaki, do których wypada zaliczyć: mysikrólika *(Regulus regulus* L.*)*, strzyżyka wole oczko *(Troglodytes troglodytes* L.*)*, sikorę raniuszka *(Aegithalos caudatus* L.*)*, oraz dwa gatunki świstunek: wójcika *(Phylloscopus collybita* Vicill.*)* i piecuszka *(Phylloscopus trochilus* L.*)*. Aby się przekonać czy i o ile przenośnia taka w odniesieniu do europejskich ptaków jest uzasadniona, porównajmy wymiary tych ptaków z wymiarami innych, najpospolitszych naszych ptaków. Za gatunki u nas najpospolitsze przyjąć wypada rozmaite wróblowate, jak wróbel, zięba, świegotek drzewny, dzwoniec, trzadel i z wymiarami tych właśnie ptaków przeprowadzimy porównanie wymiarów pięciu wymienionych wyżej najdrobniejszych gatunków.

Jak wynika z powyższego zestawienia najcięższym z naszych kolibrów jest piecuszek, największym jeśli chodzi o długość ciała, sikora raniuszek. Jednak gatunek ten odznacza się bardzo długim ogonem, dłuższym niż reszta ciała, poza tym wymiary innych części ciała raniuszka nie odbiegają od takichże wymiarów u innych ptaków (t. zn. mysikrólika, strzyżyka, wójcika i piecuszka).

Wśród ludzi nie zajmujących się życiem ptaków, bardzo często zdarza się, że mieszają strzyżyka z mysikrólikiem, nazywając mysikrólika strzyżykiem i odwrotnie. Jest to tym bardziej dziwne, że między tymi gatunkami poza niewielkimi rozmiarami ciała, jest bardzo mało wspólnych cech.

Ogólne tło ubarwienia mysikrólika jest oliwkowo-zielone (strzyżyka: bronzowe). Przez głowę biegnie szeroka, pomarańczowo - żółta wstęga, przyczym barwa pomarańczowa zajmuje jej środek, żółta — boki. Z boków wstęgi biegną wąskie, czarne paski. U samic brak na głowie pomarańczowej barwy, wstęga jest jednolicie żółta.



Mysikrólik czubaty

W Europie występują dwa gatunki mysikrólików, a mianowicie opisany wyżej mysikrólik czubaty oraz mysikrólik zniczek *(Regulus ignicapillus* Temm.*)* Oba

Wymiary ciała / Gatunek ptaka	Długość całkowita mm	Długość skrzydła mm	Długość ogona mm	Długość dzioba mm	Długość skoku mm	Ciężar ciała g
Wróbel	± 160	± 80	± 60	± 12	± 23	30
Zięba	± 160	87 92	67—71	11.5 13.5	± 18	25
Świegotek drzewny	± 170	86 - 92	60—70	11 —12.5	20—23	20
Dzwoniec	± 145	87—90	± 57	12 - 14	18 - 16	28
Trznadel	± 170	85—95	76—80	10.5—11.5	± 20	32
Mysikrólik	79—105	53 - 55	40 42	10 —11	17—19	5 – 6
Strzyżyk	88—100	47—50	32— 53	12.5—13.5	17—18	8— 9
Wójcik	106—112	55—60	46— 55	11 —12	18—21	8
Piecuszek	109 - 115	66—70	53 - 67	11 —12	18 —20	11
Sikora raniuszek	140 —150	± 65	85—100	± 8	± 5	9

gatunki są do siebie bardzo zbliżone tak pod względem obyczajów, jak i ubarwienia. Cechą, po której można je odróżnić jest ubarwienie okolicy oka. U mysikrólika zniczka przechodzi przez oko czarna pręga, równoległa do czarnego paska, obrzeżającego żółty wierzch głowy, u mysikrólika czubatego naokoło oka jest jakby niewyraźny pierścień utworzony z białawych piórek. U obu gatunków znajdują się na skrzydle po dwie białe, poprzeczne przepaski.

Mysikrólik zniczek na ziemiach Polski jest gatunkiem znacznie rzadszym od mysikrólika czubatego. Co się tyczy mysikrólika czubatego, to ten zamieszkuje cały kontynent europejski oprócz skrajnej jego północy. Brak go również w Europie południowo - wschodniej, co jednak należy tłomaczyć raczej brakiem lasów, niezbędnych dla mysikrólika, niż jakimiś niesprzyjającymi warunkami klimatycznymi. Mysikrólik jest ptakiem wybitnie leśnym i to związanym z lasem iglastym. Można to ująć nawet jeszcze ściślej: z lasem świerkowym. Jak dalece mysikrólik jest związany z drzewami iglastymi, świadczyć może fakt, że jeśli spotyka się go w parkach i ogrodach, to tylko w takich, gdzie rosną chociaż kępy lub pojedyńcze drzewa iglaste. Gniazdo zakłada przeważnie na świerku lub jodle, zwykle dość wysoko nad ziemią. Gniazdo zawiesza pod poziomą gałęzią między dwie zwisające z niej gałązki boczne, przyczym te gałązki zwykle przechodzą przez wnętrze gniazda. Wśród materiałów, z których mysikrólik buduje swe gniazdo, bardzo ważną rolę odgrywa pajęczyna. Mysikrólik nakłada obficie pajęczynę na boczne gałązki, do których przymocowuje gniazdo. Rozpoczynając budowę, ptak łączy przy pomocy pajęczyny, przetkanej mchem i porostami, gałązki — powstaje w ten sposób dno gniazda. Przy dalszej budowie ptak siedzi na tym dnie, budując ściany ku górze. Często przy tym wychyla się poza zbudowane ściany i odrywa wystające kawałki mchów. Mchy i porosty stanowią główny materiał na budowę gniazda mysikrólika. Kształt gniazda jest kulisty, otwór wlotowy skierowany ku górze. Do wnętrza znosi tyle piór, że zasłaniają one w znacznej części otwór wlotowy. Ściany gniazda są bardzo grube: średnica gniazda wynosi około 9.5 cm, średnica wnętrza 5 cm, czyli że ściany mają około 2 cm. grubości. Mysikrólik w ciągu roku zwykle dwa razy wywodzi młode: pierwszy raz w maju (8—11 jaj), drugi raz w lipcu (6—8 jaj).



Mysikrólik zniczek

Pod względem obyczajów mysikróliki stanowią grupę pośrednią między świstunkami i sikorkami, przy czym bardziej są zbliżone do sikor. Podobnie jak sikory stale są w ruchu, skłonny jestem jednak powiedzieć, że ich ruchliwość nie ma w sobie czegoś nerwowego, czym właśnie odznacza się ruchliwość sikor. Być może poprostu, że ruchy mysikrólików są mniej gwałtowne. Przy poszukiwaniu pokarmu zatrzymują się one na miejscu tylko wówczas, gdy znajdą coś takiego do zjedzenia, nad czym trzeba się trochę namozolić. Właściwością bardzo charakterystyczną dla mysikrólika jest jego zdolność do trzepotania się w powietrzu na jednym miejscu i wydobywania w czasie tego trzepotania jajek czy larw owadów z gałązki. (Warto przy okazji podkreślić, że takie trzepotanie się na miejscu w powietrzu jest również właściwością kolibrów południowo-amerykańskich). Dość często — szczególnie wiosną — można zauważyć mysikrólika jak wędruje po pniu drzewa, podobnie jak pełzacz czy sikory, zaglądając w każdą szparkę. W tym też czasie jest chyba więcej niż kiedykolwiek dowierzający człowiekowi i pozwala do siebie zbliżyć się na odległość dosłownie kilkudziesięciu centymetrów.

Podobnie jak sikory nie odznacza się mysikrólik zbyt dobrym lotem — silniejszy wiatr łatwo porywa takie lecące maleństwo — to też unika miejsc pozbawionych drzew, gdzie musiałby przelatywać dłuższe odcinki. Wreszcie jeszcze jedna cecha zbliża go obyczajowo do sikor — towarzyskość — może nawet przewyższa je pod tym względem. Rzadko kiedy — naturalnie poza okresem lęgów — można spotkać pojedyńczego mysikrólika, zwykle żerują razem w stadkach po kilka lub kilkanaście sztuk. Nocują również po kilka na jednej gałązce, przyciskając się jeden do drugiego.

Piórka nosi zawsze trochę nastroszone, przez co wydaje się większym niż jest rzeczywiście. Być może że tym stałym nastroszeniem należy tłomaczyć jego zupełną niewrażliwość na mrozy.

Z punktu widzenia ochrony lasu mysikrólik należy do ptaków bardzo pożytecznych — jego pokarm składa się głównie z jaj owadzich, drobnych larw i owadów które zbiera w dużej ilości, przeważnie z drzew iglastych.

(d. c. n.)

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

Ładunek własnego wyrobu

W dobie obciętych wszelkiego rodzaju budżetów zmuszeni jesteśmy zmniejszać i nasze budżety myśliwskie. Liczenie się z każdym groszem powoduje daleko posunięte ograniczenia w zaspakajaniu pasji łowieckiej. Niejednokrotnie stajemy przed trudnymi do przebycia przeszkodami natury materjalnej, zwłaszcza, gdy chodzi o nabywanie drogich ładunków fabrycznych. Wielu więc z pośród nas wyrabia amunicję we własnym zakresie, unikając w ten sposób w znacznym stopniu wydatków, które nie pozwoliłyby lub też zmniejszyły możność oddawania się rozkoszom łowieckim. W wielu wypadkach robimy naboje do strzelb nie zmuszeni do tego warunkami materialnymi, a bądź to wskutek trudności w sprowadzaniu ich z odległego miasta, bądź też z osobistego zamiłowania.

Nie jest wielką filozofia robić ładunki. ale robić **dobre ładunki**— to trzeba umieć. Robiąc je byle jak, bez przestrzegania zasadniczych prawideł, narażamy się na niebezpieczeństwo, w najlepszym razie, okaleczenia, niszczymy broń i marnujemy nepotrzebnie materiał. Jestem przekonany, na podstawie osobistych obserwacji, że 80% robiących amunicję w domu kolegów myśliwskich, sporządza ją w sposób niewłaściwy. Wielu czyni to z nieświadomości rzeczy, a wielu zasłania się brakiem czasu i cierpliwości, których sporo praca ta wymaga. Pragnę więc dać tutaj wskazówki nieświadomym. a tym drugim wykazać, że wyrób ładunków jest pracą przyjemną i dającą w długie wieczory pewną rozrywkę i wypoczynek, przez oderwanie myśli od trosk codziennych. Ponadto strzelanie do zwierzyny niedbale wykonanymi nabojami jest przeciwne etyce myśliwskiej, w wielu bowiem wypadkach powoduje niepotrzebne jej kaleczenie. Robiąc naboje samemu, odnosimy też i znaczną korzyść materialną, bo ładunek taki wypada taniej. Przy starannym wykonaniu nic nie traci on na swej wartości, a nawet przez umiejętne dobranie do naszej broni odpowiednich doz prochu i śrutu możemy skuteczność strzałów zwiększyć. A więc „ad rem":

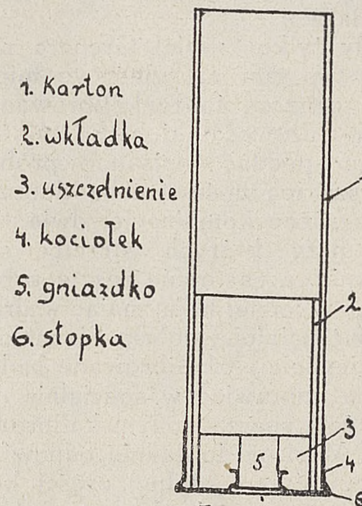
Ładunek do strzelby myśliwskiej składa się z: 1. łuski, 2. spłonki, 3. prochu, 4. przybitki na proch, 5. śrutu, 6. przybitki zewnętrznej.

Do jego wyrobu, jako sprzęt, niezbędnymi są: 1. maszynka Barklaja, 2. waga do prochu, 3. miara do śrutu, 4. maszynka do zakręcania naboi, 5. kalibrownik, 6. deseczka do prostowania brzegów łusek, 7. skala do śrutu, 8. sztanca do przybitek. Omówmy kolejno wszystkie wymienione części, narzędzia, ich użycie i przeprowadźmy kalkulację finansową.

Przyczym całość dotyczyć będzie amunicji bezdymnej.

2. Łuska.

1. Od dobroci łuski zależy w w pierwszym rzędzie większa lub mniejsza opłacalność wyrobu naboju. O ile bowiem jest ona dobra, wykonana z dobrych materjałów wówczas większą ilość razy może być użyta. Wpływ jej na kalkulacje jest tym większy, że jest ona najdroższą częścią ładunku. Dość porównać ceny katalogowe by to stwierdzić. Według obecnych cen detalicznych łuska z spłonką kosztuje 16 gr., odliczywszy na spłonkę 4 gr. pozostanie jej wartość równa 12 gr., co przy cenie detalicznej gotowego ładunku wynoszącej 20 gr., stanowi 60%. Nasze łuski krajowe są naogół dobre i niewiele ustępują najlepszym gatunkom zagranicznym. Zaopatrywać się w nie jest najekonomiczniej kupując od czasu do czasu gotowe naboje i w ten sposób odswieżać posiadany zapas. Wówczas stosunek wartości przedstawia się inaczej i wypada on około 6 do 8-miu groszy. By łuska rolę swą spełniła, a więc była użyta jaknajwiększą ilość razy, niezbędnym jest odpowiednie obchodzenie się z nią, przez co szybkość naturalnego jej zniszczenia może być kilkakrotnie zmniejszona. Łuska ulega zniszczeniu przez: a) przepalenie kartonowych ścianek, b) uszkodzenie części metalowej, tak zwanego „kociołka", c) rozklejenie, zmiękczenie i rozszarpanie brzegów.



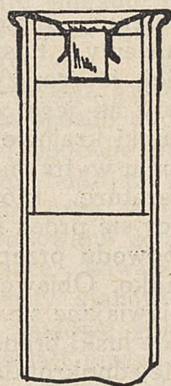
a) Przepaleniu kartonu zaradzić nie możemy. Postępuje ono tym szybciej, im gorszy jest materiał użyty na jego wykonanie. Naogół gatunki krajowe są w dość dużym stopniu wytrzymałe na wysoką temperaturę, którą wytwarza spalający się proch i brakowanie ich z powodu przepalenia następuje rzadko. Objawem przepalenia są pojawiające się na zewnętrznej stronie łuski brunatne plamki, które niejednokrotnie łączą się w podłużnie przebiegające paski. Gdy w okolicy takiego paska naciśniemy palcem, ścianka łuski, nawet przy stosunkowo słabym u-

cisku bardzo łatwo pęka. Przepalenie następuje często w kierunku poprzecznym, wzdłuż skraju okucia.

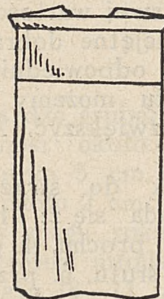
b) Uszkodzenie kociołka następuje przeważnie z winy myśliwego w czasie zmieniania spłonek. Częściowo może przyczyniać się do szybszego zepsucia się części metalowej, niewłaściwa komora nabojowa. O ile bowiem jest ona zadużą, następuje w czasie strzału rozdymanie kociołka, a zwłaszcza jego wystającego brzegu — „stopki". Skutkiem takiego rozszerzenia następuje często obluzowanie kartonu i łuskę trzeba wybrakować. Ważnym więc czynnikiem długotrwałości łuski będzie dobrze skalibrowana komora nabojowa strzelby. Każda dubeltówka posiada pod tym względem indywidualne właściwości, to też należy używać i przerabiać zasadniczo tylko łuski wystrzelone z danej broni.

O ile pochodzą one z innej, wówczas należy, przed przystąpieniem do przerobienia, spróbować czy, gdy wsuniemy je do luf, broń zamknie się całkowicie lekko i łatwo.

Gdy tylko rygiel Grenera nie zeskoczy sam na właściwe miejsce, oznacza to rozkalibrowanie łusek i używać takich nie należy. Chcąc poddać opisanej próbie większą ich ilość, trzeba dobrać, przez różne kombinacje, dwie takie, przy których strzelba się zamknie, a następnie resztę sprawdzać w jednej lufie, mając w drugiej już ustaloną dobrą. Stosunkowo niewiele rozkalibrowane łuski, można poprawiać w specjalnie do tego celu sporządzonym kalibrowniku. Musi on dokładnie odpowiadać wymiarom tylnej części komory wraz z gniazdem wyrzutnika naszej strzelby. Łuske wsuwamy w kalibrownik, następnie kładziemy kawałek drewna na kociołku i lekkimi uderzeniami młotka formujemy go. Zamiast kalibrownika możemy użyć luf naszej broni odjętych od osady i umocowanych w stojaku. W tym wypadku trzeba działać ostrożnie, by strzelby nie uszkodzić. Żeby uniknąć psucia kociołka w czasie zmiany spłonki trzeba koniecznie wybijać ją, posługując się drewnianą podstawką Barklaja, która jest częścią składową tej maszynki, nie będziemy wówczas powodować wypchnięcia tylnej części okucia na zewnątrz wraz ze spłonką.



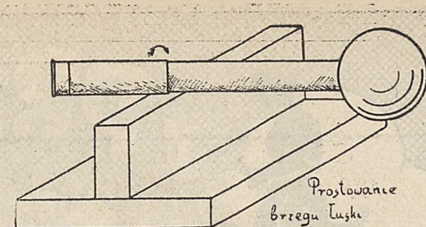
Uszkodzenie okucia: zaklęśnięcie



Uszkodzenie okucia: wypchnięcie

Przy zakładaniu spłonki w łuskach o słabym okuciu zdarza się, że wgniatając spłonkę dźwignią maszynki B., powodujemy zaklęśnięcie tegoż. By tego uniknąć należy oprzeć łuskę na stemplu maszynki.

c) Rozklejenie i rozstrzępienie brzegów łuski powoduje najszybciej jej wycofanie z użycia. By ładunek był pełnowartościowy, by w czasie strzału proch uległ całkowitemu spaleniu i w ten sposób była wyzyskana całkowicie jego siła, łuska musi być silnie zakręcona. Na zakręcenie powinno się przeznaczać 5 mm brzegu, który, by było ono skuteczne, musi być twardy. W łusce nowej lub tylko raz strzelanej siła zakręcenia jest właściwa. Jednak, chcąc użyć łuskę więcej razy, musimy przedsięwziąć pewne środki, które będą chronić brzeg jej przed rozmiękczeniem. Trzeba więc, po wystrzeleniu ładunku, schować ją tak, by nie uległa zgnieceniu lub zamoknięciu. Przed przystąpieniem do powtórnego ładowania, a zwłaszcza przed zakładaniem przybitek na proch, należy brzegi łuski wyprostować i wygładzić tocząc, przy pomocy stempla od maszynki B., na kancie deski.



Przy zachowaniu opisanych wskazówek będziemy mogli łuskę użyć 4 do 5 razy, poczem brzegi jej będą tak miękkie, że dalsze ładowanie nie będzie miało celu, gdyż skutkiem słabego oporu zewnętrznej przybitki, proch nie będzie się spalał całkowicie i efekt strzału znacznie osłabnie. Mogą nawet zachodzić wypadki tak powolnego spalania się prochu w lufie, że śrut pada o dwa, trzy metry od wylotu. Zaradzić temu można przez zaklejenie miękkich brzegów łuski w sposób następujący: w kleju przygotowanym z dekstryny i niewielkiej ilości stolarskiego, maczamy krawędź, którą mamy nakleić, bacząc by dobrze zawilgła, następnie po obcieknięciu nadmiaru płynu wygładzamy stemplem na kancie deski w sposób podany już wyżej. Tak spreparowane łuski zostawiamy by dobrze wyschły. Po tym zabiegu brzegi będą zupełnie twarde i przy zachowaniu zwykłych ostrożności będziemy je mogli jeszcze około 3 — 4 razy użyć. Po przeciętnie 8-mio krotnym użyciu łuska w zupełności swą rolę spełniła. Amortyzację jej przy cenie rynkowej, bez spłonki, wynoszącej 12 groszy, możemy przyjąć średnio na 1,5 grosza w każdym wyrobionym ładunku.

(Dok. nast.). *inż. M. Tarchalski.*

„W roku 1936 ukończyłem kurs dla gajowych, posady jednak, mimo usilnych starań uzyskać nie mogę. Pracowałem jako stróż leśny i przy eksploatacji drzewa. Jestem człowiekiem młodym, liczę 27 lat, wyzn. rzym.-kat., ukończyłem 2 kl. gimnazjalne i 7 kl. szkoły powszechnej. Odbyłem służbę wojskową, jestem członkiem Związku Leśników, mam żonę i dwoje dzieci. Znajdując się w krytycznym położeniu materialnym zwracam się do W. Szan. Panów Dyrektorów Lasów Państwowych i W. Szan. Panów Właścicieli Lasów z prośbą o przyjęcie mnie w charakterze gajowego, od dnia 1 kwietnia 1937 r.

Zapotrzebowania proszę kierować do Redakcji „Ech Leśnych" pod „NATYCHMIASTOWA POMOC".

SZPAKI PRZYLECIAŁY

Gdy resztki puchu białego wysypią przestworza i ciepłe promienie słońca ogrzeją świat, wówczas to z pierwszą awangardą śpiewaków zjawiają się u nas szpaki. Przylatują z dalekiej podróży z zamorskich krain słonecznej Afryki. Siadają na wierzchołkach obnażonych jeszcze koron wysokich drzew i wesoło szczebiocąc witają pierwszy, słoneczny poranek przedwiośnia.

Szpak, jako najbardziej charakterystyczny ptak wiosny, jest nawet dość wysoko zaawansowanym śpiewakiem, co zresztą każdy obserwujący budzącą się wiosnę już stwierdził. Obecnie pośpiesznie czyszczą swoje domki i wszelkie dziuple i krzątają się około założenia gniazda.



Szpaki przede wszystkim winny zaskarbić sobie człowieka szacunek i ochronę, są to bowiem ptaki bardzo pożyteczne, choćby przez tępienie szkodliwych owadów.

Podczas lęgu, w poszukiwaniu żeru odlatują b a r d z o d a l e k o, czego nie czyni żaden z ptaków pożytecznych poza jaskółką. Wybierają nie tylko pędraki za pługiem, wygrzebując je nawet z ziemi, lecz są w ogóle niezrównanymi tępicielami owadów szkodliwych, nie wyłączając chrabąszcza majowego.

Szpaki gnieżdżą się często w okolicach całkiem bezleśnych, skoro tylko znajdą stare, dziuplaste drzewa, lub pozawieszane dla nich domki z okrągłym wejściem.

Czyśmy już zawiesili nowe domki dla szpaków, a stare wyczyścili ze śmieci i brudu?

Antoni Wiśniewski

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Jeszcze o przysposobieniu zawodowym leśniczych

„Echa Leśne" poruszyły w artykule „O nową organizację szkolenia leśniczych" (Nr. 40/41 z 1936 r. str. 8), sprawę żywo obchodzącą wielką rzeszę pracowników leśnych. Zagadnienie bowiem stanowiska leśniczych w organiźmie gospodarczym lasu, ich charakter, hierarchii służbowej, a dalej wykształcenia i uposażenia stanowi bodaj najbardziej zagmatwaną kwestię w polityce personalnej gospodarstwa leśnego. Dobrze się też stało, iż ujawnione zostały projekty w jednej z wymienionych dziedzin — przysposobienia leśniczych. Nie wiadomo wprawdzie, czy i jakie są plany uregulowania sprawy leśniczych w pozostałych dziedzinach, które wszak wymagają łącznego traktowania z przysposobieniem pracowników tej kategorii, nie mniej przeto ujawnione projekty ruszają tę kwestię z martwego punktu, przynajmniej w dziedzinie teoretycznych rozważań.

Projekt przysposobienia leśniczych, podany w wymienionym wyżej artykule, uzależnia zakres i system szkolenia, całkiem zresztą słusznie, od celów i zadań, dla których jest przeznaczony przyszły leśniczy.

Jakież tedy są te zadania? Oto leśniczy ma mieć charakter pracownika wykonawczego, swego rodzaju majstra leśnego, narzędzia w rękach nadleśniczego; z takim określeniem stanowiska leśniczego trudno się zgodzić. Wychodząc zarówno z przesłanek teoretycznych jak i ze stanu faktycznego, można by raczej powiedzieć, że leśniczy jest czymś pośrednim między kierownikiem i wykonawcą, a właściwie w pewnym zakresie jest i kierownikiem i wykonawcą. Gospodarstwo leśne bowiem, ze względu na swoje właściwości, zarówno pod względem obszaru jak i czasu produkcji, a dalej słabego stosunkowo udziału w nim elementu ludzkiego, wymaga od swych pracowników na stanowiskach leśniczych z konieczności dużej dozy samodzielności, zwłaszcza w Polsce, gdzie poszczególne leśnictwa obejmują nieraz przestrzenie nieproporcjonalnie wielkie do możliwości kierowniczych nadleśniczego.

Ponieważ wykonawczy jedynie charakter funkcji leśniczego nie jest sprawą bezsporną, budzić również musi wątpliwości położenie tak wielkiego nacisku na stronę mechaniki pracy w przysposobieniu leśniczych, jak to czyni cytowany projekt.

Wydajność pracy fizycznej zależy od bardzo wielu czynników, nawet przy tej samej ściśle określonej metodzie pracy. Wpływają na tę wydajność w pierwszym rzędzie właściwości fizyczne pracownika, jego budowa, wiek i t. p., a ponadto okoliczności czysto lokalne, terenowe.

Nie wydaje się zatem słuszne, by te normy wydajności pracy fizycznej, jakie wypracują sobie uczniowie leśni, a więc pracownicy młodzi, fizycznie nie wykształceni jeszcze całkowicie, były właściwymi normami dla stałych, rutynowanych robotników leśnych; będą one napewno znacznie niższe i stosowanie ich przez nadleśniczych w ich pracy zawodowej narazić by mogło gospodarstwo leśne na straty. Zresztą te wypracowane normy wydajności będą się znacznie od siebie różniły, w każdym poszczególnym wypadku — zależnie od indywidualnych cech ucznia.

Tego rodzaju metoda szkolenia, obliczona właśnie na zdobycie odpowiedniej rutyny, mogłaby być stosowana z pożytkiem dla przysposobienia stałych robotników leśnych. Dla uczniów leśnych, jako przyszłych leśniczych, wystarczy najzupełniej zapoznanie się z organizacją prac gospodarczych, a więc w pierwszym rzędzie z następstwem po sobie poszczególnych czynności danej pracy, przede wszystkim zaś z prawidłowością wykonania każdej czynności.

Uczeń musi wykonywać prace fizyczne w lesie, lecz właśnie gło-

wnie w charakterze pokazowym, dydaktycznym, przy czym sama dynamika pracy nie powinna w procesie poznawczym odgrywać roli dominującej. Stąd czas, jaki uczniowie poświęcić mają pracom fizycznym, winien być zredukowany do niezbędnego minimum, przy którym powinno nastąpić opanowanie przez ucznia każdej czynności pod względem prawidłowości jej wykonania.

Jeśli więc odrzucić wysuwany przez projekt specjalny nacisk na stronę fizyko - mechaniczną szkolenia leśniczych, całe zagadnienie wraca do stanu poprzedniego, t. zn. do szkolnego systemu przysposobienia leśniczych.

Lecz przypuśćmy, że koncepcja „fizycznego" szkolenia, jeśli je tak można nazwać, jest słuszna, czy inne względy, inne okoliczności — poza teoretycznym uzasadnieniem, — nie będą stały na przeszkodzie do realizacji projektu?

Przypomnimy tu pokrótce szkielet organizacyjny nowego systemu. Dla przysposobienia leśniczych tworzone być mają z uczniów grupy kilku — lub kilkunastoosobowe, które działać będą, wykonywując wszystkie prace fizyczne w lesie, w specjalnie wybranych nadleśnictwach, obsadzonych przez dobrany personel. To szkolenie praktyczne ma być przeplatane periodycznymi kursami teoretycznymi, urządzanymi dla większej ilości grup. Szkolenie tak zorganizowane trwać będzie 3 do 4 lat.

Ponieważ roczne zapotrzebowanie administracji Lasów Państwowych na leśniczych wyraża się cyfra około 130 osób, należałoby co rok przyjąć do szkolenia conajmniej tyluż kandydatów. Biorąc pod uwagę, iż w toku szkolenia część uczniów zwykle odpadnie, cyfrę 130 należałoby podnieść do około 150 kandydatów, by uzyskać stały dopływ potrzebnego kontyngentu leśniczych. Przy 3-letniej nauce wyniesie to ponad 400, zaś przy 4-letniej ponad 500 uczniów, znajdujących się jednocześnie na całym terytorium Lasów Państwowych.

Określając dalej przeciętny skład grupy szkoleniowej na 5 osób (tworzenie większych grup natrafiałoby na trudności ze względów mieszkaniowych), otrzymamy tych grup około 80 — 100, czyli tyleż nadleśnictw szkoleniowych.

100 nadleśnictw — to prawie czwarta część ogólnej ilości tych jednostek gospodarczych w administracji Lasów Państwowych. Nadleśnictwa te, jak już wspomnieliśmy, mają posiadać specjalne warunki szkoleniowe pod względem terenowym, zaś ich personel ma być odpowiednio wykwalifikowany pedagogicznie, przy czym przynajmniej jedna osoba z tego personelu — nadleśniczy lub adjunkt — znaczną część swego czasu i pracy będzie musiała poświęcić szkoleniu uczniów.

Czy teraz oderwanie aż 100 z górą jednostek personelu gospodarczego, i to jednostek wysoko ukwalifikowanych, od właściwej pracy leśnej nie odbije się w pewnym stopniu ujemnie na normalnym biegu gospodarki nadleśnictw czy nie obciąży zanadto finansowo administracji leśnej, z drugiej zaś strony, nawet przy negatywnej odpowiedzi na powyższe wątpliwości, czy jednostki te będą dostatecznie wykorzystane, gdy pracę swoją poświęcą zaledwie 5 uczniom?

Dochodzi tu ponadto jeszcze inny szkopuł: zawód nauczycielski jest zawodem bardzo szczytnym, odgrywa bardzo ważną rolę w życiu narodu i posiada wielkie znaczenie dla każdej dziedziny wytwórczości gospodarczej; jednocześnie jest to jednak zawód bardzo ciężki i niewdzięczny, wymagający od tych, którzy go uprawiają, samozaparcia, poświęcenia, umiłowania. Ponieważ, dalej, każda szkoła, a zwłaszcza szkoła dla młodzieży, nietylko uczyć powinna, lecz i wychowywać, nauczyciel więc musi być jednocześnie pedagogiem. Przy takich warunkach, stawianych nauczycielom, wątpić należy, czy znajdzie się wśród personelu leśnego dostateczna ilość osób, posiadających wszystkie powyższe dane, by być kierownikami praktyk.

Nieposlednią również rolę, jakkolwiek nie zasadnicza, odegra w nowej organizacji szkolenia leśniczych sprawa kosztów tego szkolenia, niezależnie od tego, kto te koszty będzie ponosił — Skarb Państwa czy uczniowie. Na koszty te składać się będą uposażenia względnie dodatki szkoleniowe personelu nauczającego, a więc około 100 kierowników praktyk, utrzymanie ośrodków nauki teoretycznej (kursów) wraz z personelem, a wreszcie wydatki na ciągłe przejazdy uczniów z miejsca praktyki w terenie na kursy i z powrotem. W sumie wszystkie te wydatki złożą się niewątpliwie na znaczną sumę, może nieproporcjonalnie wielką do efektów tego rodzaju szkolenia.

Poruszone wyżej wątpliwości dotyczące podstawowych założeń nowego systemu szkolenia leśniczych oraz jego organizacji, nakazywałyby zwrócenie baczniejszej uwagi na dotychczasową szkolną metodę przysposobienia leśniczych bowiem wady tej metody nie są w danym wypadku natury zasadniczej, a wynikają raczej z pewnych niedociągnięć organizacyjnych.

Takim najważniejszym błędem organizacyjnym jest niepowiązanie nauki szkolnej z praktyką. Dotychczasowa praktyka bowiem, pozbawiona właściwego kierownictwa, polegała na wykonywaniu różnych czynności, bez koniecznego zrozumienia, dlaczego się je wykonywuje, szkoła zaś, nie zespolona ściśle z lasem i jego życiem gospodarczym, pozbawiona była najpotężniejszego środka nauczania, jakim jest bezpośredni, czynny udział ucznia w fukcjonowaniu aparatu, który ma poznać, by go później obsługiwać.

Ścisłe zespolenie tych dwóch pierwiastków poznania, t. j. rozumienia zabiegów gospodarczych w lesie oraz umiejętności ich wykonywania, da się osiągnąć jedynie w takiej organizacji szkolenia, gdzie każda czynność (czy zjawisko) mogłaby być natychmiast, w toku jej wykonywania, należycie uzasadniona, i gdzie każdy pewnik, twierdzenie, każda recepta działania miałyby bezpośrednio po ich podaniu do wiadomości ucznia swoją ilustrację materialną czy kinetyczną; stać się to może tylko w szkole i to takiej, która będzie działała bezpośrednio w terenie, mając do obsługi normalny obszar gospodarczy, na którym będzie prowadziła gospodarkę sama, t. j. siłami swych uczniów. W tego rodzaju szkole nie będzie rozdziału ani rozdźwięku między teorją a praktyką, gdyż będzie ona łączyć oba te elementy w najidealniejszej formie — w świadomej, prawidłowej działalności gospodarczej; szkoła tak pomyślana uniknie więc oderwanego od życia teoretyzowania, a z drugiej strony nie będzie w niej przerostu fizycznej strony umiejętności leśniczego.

Nie mogąc w ramach krótkiego artykułu rozwinąć szczegółów organizacji „nowej szkoły", musimy jeszcze zdać sobie sprawę z bardzo ważnej kwestii: oto zespołowy

system nauczania, a szczególnie wychowania, jaki pozwala stosować szkoła, ma olbrzymie zalety, szczególnie z obywatelskiego i państwowego punktu widzenia. Żyjemy w zespołach, i życia tego musimy się uczyć, nietylko w tym celu, by brać w nim udział, lecz i po to, by umieć to życie organizować.

Kto zna stosunki naszego życia wiejskiego, ten wie, jak wielką rolę w tym życiu mógłby odegrać właśnie leśniczy, gdyby był do tej roli należycie przygotowany. Takie świadome, celowe przygotowanie do kierowniczego współudziału w życiu kulturalnym i gospodarczym wsi polskiej może otrzymać przyszły leśniczy jedynie podczas zespołowej nauki w szkole, która powinna na to przygotowanie położyć specjalny nacisk.

(r. k.)



KRONIKA LEŚNA

Mianowanie w służbie Ochrony Lasów. Jan Kloska, radca w Wydziale Leśnictwa Ministerstwa Rolnictwa i RR., mianowany został inspektorem w Zarządzie Centralnym Ministerstwa.

Ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W roku bieżącym wznowione zostały wykłady i ćwiczenia z łowiectwa, prowadzone w związku z Zakładem Anatomii Zwierząt i Histologii przez prof. Dr. K. Wodzickiego. Przewiduje się możliwość wykonywania również prac dyplomowych z tej dziedziny.

Struktura polskiego eksportu drzewnego. W r. 1936 eksport nasz wyraził się liczbą ponad 4½ milionów m³, stanowiącą około 40% całej produkcji drzewnej. Z tej sumy na eksport prywatny przypada ponad 3½ mil. m³, na lasy państwowe przeszło 1 milion. Interesujący jest stosunek między drewnem okrągłym a mniej lub więcej przerobionym w tym eksporcie. Otóż, jeśli chodzi o prywatny przemysł drzewny, to wywozi on 79,5% drewna w stanie obrobionym, natomiast lasy państwowe — 96,4%. Świadczy to o wysokim stopniu uprzemysłowienia gospodarstwa lasów państwowych.

Podwyższenie taryf przewozowych na drewno. Od 16 marca taryfy przewozowe na drewno wywożone za granicę zostały podwyższone. Są one średnio o 30% wyższe niż dotychczas, przy tym podwyższenie to dotyczy zarówno drewna liściastego jak i iglastego przy wywozie przez „granicę suchą", oraz tylko iglastego (za wyj. kopalniaków) — gdy chodzi o granicę morską.

W dniu 19 marca staraniem Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach odbyła się w rocznicę imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego akademia w gmachu Dyrekcji, na której program złożyły się: Wysłuchanie przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wygłoszenie przez inż. p. R. K. Puszeta urywków z przemówień Marszałka oraz deklamacje okolicznościowe, wygłoszone przez p. J. Kosińskiego".

Niemcy. Na podstawie rozporządzenia z dn. 7 grudnia ub. r. Naczelny Nadleśny Rzeszy (Reichsforstmeister) otrzymał prawo regulowania wysokości rocznych wyrębów w lasach wszystkich kategorii własności. Może on również ograniczyć przepisany etat do pewnego rodzaju sortymentów i gatunków drzew.

Francja. Podsekretarz stanu A. Liantey opracował projekt ustawy o zalesianiu nieużytków (których Francja posiada 5½ milionów ha), oparty na całkiem oryginalnej koncepcji. Państwo dostarczać będzie prywatnym i komunalnym właścicielom środków finansowych i pomocy technicznej w szerokiej mierze, pod warunkiem jednak zapewnienia sobie udziału w przyszłych dochodach, otrzymywanych z zalesionych terenów. Udział ten uzależniony będzie od rozmiarów pomocy pieniężnej i technicznej i określony przez państwowe urzędy leśne. W ten sposób państwo, zapewniając sobie zwrot ofiarowanych kapitałów, otrzymuje jednocześnie gwarancję, że zalesienia będą starannie pielęgnowane i przekształcone w produkcyjne warsztaty leśne.

Bułgaria. Wstępne badania nad wielkim planem zalesienia całego wybrzeża morskiego zostały ukończone i plan będzie realizowany już od wiosny bieżącego roku. Burmistrzowie jednostek komunalnych, posiadających lasy, zamierzają opracować dla tych lasów, dotychczas bezplanowo eksploatowanych, — zasady racjonalnej gospodarki leśnej, wykluczające możliwość dokonywania wyrębów „na własny rachunek" przez poszczególnych współwłaścicieli (członków gminy).

PRZEGLĄD CZASOPISM

Sylwan. Organ Polsk. Tow. Leśnego pod red. prof. S. Wierdaka. Seria B. Nr. 2. Luty 1937.

Cz. Łopuski: „Gospodarstwo lasu ciągłego i jego zastosowanie do gatunków światłożądnych".— Opierając się na dotychczasowych doświadczeniach w Bärenthoren, autor dochodzi do przekonania, że metody lasu ciągłego, do których wlicza on także (zgodnie z Möllerem) gospodarstwo smugowo - przerębowe Wagnera, możliwe są do zastosowania w lasach złożonych z gatunków światłożądnych. Zaleca on je w szczególności jednak dla lasów podgórza karpackiego — ze względu na jodłę i świerk, i żąda od Urzędów Ochrony Lasu, aby propagowały tego rodzaju metody. Wnioskom tym i postulatom w zasadzie sprzeciwiać się trudno, natomiast nie można pogodzić się ze swoistą terminologią autora i pomieszaniem niektórych pojęć, mających już od dawna w leśnictwie określoną treść.

Więc, powołując się na Wagnera, autor mówi o szkodliwości gospodarstwa przerębowego, gdy w istocie rzeczy chodzi o rębnię **częściową** systemu zrębowego (zręby częściowe uwarunkowane pewnym okresem odnowienia). Z drugiej strony — właściwy system przerębowy i to w tak doskonałej formie, jak metoda kontrolna Biolley'a, autor nazywa... gospodarką **plądrowniczą!** Co prawda autor odróżnia „gospodarstwo plądrownicze" od „użytkowania plądrowniczego", chociaż nie ulega wątpliwości, że gospodarstwo plądrownicze (inaczej „przebierowe") polegało na plądrowniczym użytkowaniu, i że ani jedno, ani drugie nie ma nic wspólnego z gospodarstwem i użytkowaniem **przerębowym.**

Skutkiem takiego pomieszania pojęć i

terminów powstają takie niezrozumiałe wyrażenia jak naprz. „gospodarstwo plądrownicze posztucznie przerębowe". Domyślać się tylko można, że chodzi tu autorowi poprostu o gospodarstwo przerębowe z rębnią jednostkową. — W dalszym ciągu Dyr. J. O s z e l d a pisze o wyróbce i pomiarze drewna kopalnianego, a inż. B. N o w a c k i rozprawia się na 1½ stronach z zasadami gospodarczymi lasów państwowych w artykule p. t. „E k s p l o a t a c j a czy g o s p o d a r s t w o w l a s a c h p a ń s t w o w y c h". Autor tak dalece się zagalopował w swej „rozprawie", że przeciwstawił gospodarstwu lasów państwowych... zasady „racjonalnej gospodarki leśnej", panujące rzekomo w lasach prywatnych, stawiając je jako wzór godny naśladowania. Pisze on: „Leśnicy urządzający prywatne gospodarstwo leśne nie uważają za możliwe wprowadzanie zmian w planie użytkowania lasu w zależności od koniunktury drzewnej w danym roku, wychodząc z założenia i t. d.". Nie podejrzewa przy tym nic, że w tym samym zeszycie umieszczona będzie korespondencja T. S ł o m i ń s k i e g o: „N i e c o o g o s p o d a r z a c h l a s ó w n a K r e s a c h W s c h o d n i c h", będąca nie pierwszym i nie jedynym świadectwem tych bezceremonialnie dewastacyjnych „zasad", jakie stosują nie tylko właściciele lasów, lecz i „urządzający" ich lasy technicy urządzeniowi. A warto zapoznać się z tymi „metodami", warto też przeczytać, co w tym samym zeszycie napisał tenże inż. B. N o w a c k i w dziale „Komunikaty" o gospodarstwie w lasach prywatnych. Między innymi pisze on: „Od chwili powstania Państwa Polskiego dewastacja lasów i wylesienie na terenie własności niepaństwowej systematycznie postępuje, a temu sprzyjają braki dotychczasowego ustawodawstwa ochronnego — leśnego z jednej strony, z drugiej zaś strony brak ustawowej ochrony „zawodu leśnego".

„Sprzyjają", — lecz co jest główną przyczyną dewastacji i wylesienia? Czy autor zastanawiał się nad tym? Odpowiedź na to pytanie daje właśnie korespondencja S ł o n i m s k i e g o: — Chciwość zysku, nieskrępowana żadnymi względami na dobro społeczne, jakim jest las. Cokolwiek bądź możnaby więc gospodarstwu leśnemu lasów państwowych zarzucić, to braki te wypływać będą z przyczyn innej kategorii, niż indywidualna, aspołeczna pogoń za zyskiem I dlatego też stawianie komukolwiek tego rodzaju „metod i zasad", jako wzorów do naśladowania, graniczy wprost z... cynizmem!

W dalszym ciągu J ó z e f P a c z o s k i w art. „K o p c i u s z e k u s t a w y ł o w i e c k i e j" zwraca uwagę na pokrzywdzenie ptaka bataliona przez artykuł 49 prawa łowieckiego. Wśród drobnych wiadomości i komunikatów znajdujemy notatkę M. S o k o ł o w s k i e g o o nowym stanowisku limby w Tatrach Polskich.

NOWE KSIAŻKI

F r i t z S c h w e r d t f e g e r: A n l e i t u n g z u m P r o b e s u c h e n n a c h K i e f e r n i n s e k t e n i n d e r B o d e n d e c k e (Wskazówka do poszukiwań w ściółce owadów żerujących na sośnie). — Wydawnictwo: Paul Parey. Berlin, 1937. 20 str., 27 rycin. Cena 1,35 RM. (około 2,90 zł. — dla zagranicy 25 procent zniżki). Format kieszonkowy.

W części ogólnej, zaopatrzonej w dość obszerny wstęp, omawia autor wymogi, jakie stawia się poszukiwaniom, by spełniły one swoje zadanie (możność przewidywania pojawu szkodników w najbliższym roku). A więc sprawa wyboru drzewostanów próbnych, miejsca zakładania prób w drzewostanach, czas poszukiwań i sposób ich wykonania, wypełnianie wykazów, poszukiwania w razie groźby masowego pojawu jakiegoś szkodnika, wydajność pracy i wreszcie dalszy los materiału owadów znalezionych przy poszukiwaniach. Z tej ogólnej części wynika, że w Prusach nie p r z e p r o w a d z a s i ę poszukiwań w e w s z y s t k i c h l i t y c h d r z e w o s t a n a c h s o s n o w y c h, lecz tylko w t. zw. drzewostanach próbnych (ca 150 — 200 ha na jedno leśnictwo), ponadto rokrocznie w tych samych. Druga różnica polega na r o d z a j u p o w i e r z c h n i p r ó b n y c h (kolista o promieniu 1 m przy barczatce i prostokątna — 1×5 m. — przy innych szkodliwych i pożytecznych gatunkach). Analizę znalezionego materiału owadów przeprowadzają: Oddział Ochrony Lasów przy Pruskim Leśnym Zakładzie Badawczym w Werbellinsee, Zakłady Zoologii Leśnej przy Szkołach Akademickich.

W części drugiej podane są opisy szkodliwych owadów i ich pasorzytów ze świata owadów i grzybów, zaopatrzone w doskonałe ryciny. Te są częściowo w powiększeniu; ryciny najważniejszych gatunków są barwne (niektóre przejaskrawione). Również podany jest krótki klucz do oznaczania gatunków trudniejszych do rozróżnienia. Na ostatniej stronie podane są ryciny przedstawiające szczegóły morfologiczne poczwarek kilku gatunków miernikowców, znajdowanych wraz z poprochem przy poszukiwaniach; pozwala to na dokładne wysortowanie poczwarek poprocha.

Całość — pod względem estetycznym nie pozostawia nic do życzenia.

M. Nunberg.



Pożegnanie zimy.

fot. F. Chorzewski.

SPRAWY LEŚNE W SEJMIE I SENACIE

PARLAMENTARNEJ. PO ZAMKNIĘCIU SESJI

Zarządzeniem Prezydenta R. P. sesja zwyczajna Sejmu i Senatu została zamknięta z dniem 23 b. m.

Z przemówienia, jakie wygłosił w zakończeniu ostatniego posiedzenia sejmu p. marszałek Car wiemy, że nie wszystkie przedłożone przez rząd ustawy, a bardzo wiele projektów zgłoszonych przez posłów zostało niezałatwionych. Wśród tych ostatnich znajdują się cztery sprawy leśne, a mianowicie: rządowy projekt ustawy o zagospodarowaniu lasów, niestanowiących własności państwa i projekt pos. Freymana z tej samej dziedziny, oraz dwa projekty tegoż posła o wykonywaniu zawodu leśnika i o izbie leśników.

Wszystkie cztery ustawy były odesłane przez sejm do komisji rolnej i przez nią przekazane podkomisjom, które odbyły jednak tylko jedno, czy dwa posiedzenia i obrad nie ukończyły.

Co do ustawy o zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności państwa, to jako podstawę do obrad wzięto projekt rządowy i większe są szanse, że w przyszłej sesji nadzwyczajnej czy zwyczajnej projekt ten będzie załatwiony. Co do ustaw, dotyczących zawodu leśnika, to wobec negatywnego stanowiska, jakie w tej sprawie zajął rząd w osobie p. ministra Poniatowskiego, którego oświadczenie podały „Echa Leśne" (patrz. Nr. 11, str. 233), nie rychło ujrzą one zapewne światło dzienne, w każdym razie nie przed uzgodnieniem tej sprawy z rządem.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

ZAMKNIĘCIE SESJI SEJMU I SENATU

23 marca zostały zarządzeniem Pana Prezydenta zamknięte sesje budżetowe Sejmu i Senatu. W czasie tej Sesji prócz budżetu uchwalono kilkadziesiąt ustaw, część projektów ustawowych, zgłoszonych przez posłów zbyt późno, a co do których nie wypowiedziały się ostatecznie komisje, będą musiały doczekać się przyszłej zwykłej nadzwyczajnej Sesji.

Budżet na r. 1937/38 uchwalony przez Izby, ogłoszony już został w Dzienniku Ustaw.

Jest on zrównoważony, przewidując po stronie wpływów—sumę 2.316.747.702 złote i po stronie wydatków sumę 2.316.676.479 zł., czyli nadwyżka wpływów wynosi okrągłe 71.000 złotych.

ZBIÓRKA NA F. O. N.

Kończy się już akcja zbiórki na Pomoc Zimową, która dała dość mało — bo ponad 25 milionów złotych, a zaczyna dalsza akcja zbiórki na F. O. N. W zeszłym tygodniu pracownicy miejscy Warszawy zebrani w liczbie 20.000 na placu Józefa Piłsudskiego asystowali wręczeniu ich zbiorowego daru 175.000 złotych, przez prezydenta Starzyńskiego marszałkowi Śmigłemu Rydzowi.

Poszczególne organizacje zawodowe ogłaszają dotychczasowy rezultat zbiórki, naprzykład prawnicy zebrali dotąd na F. O. N. — 417.017 złotych.

ZWIĄZKI ZAWODOWE Z.Z.Z. ZGŁASZAJĄ SIĘ DO O. Z. N.

Centrala Zjednoczenia Związków Zawodowych kierowana przez Jędrzeja Moraczewskiego, posła Kapuścińskiego i innych polityków sympatyzujących z P.P.S. wypowiedziała się przeciw akcesowi do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wywołało to reakcję na prowincji, ze strony Okręgów Z.Z.Z., z których jak dotąd: Związek Górników Z.Z.Z. w Katowicach postanowił zerwać z centralą, wykluczając ze swego grona posła Kapuścińskiego i przystąpić do O. Z. N., Z.Z.Z. w Gdyni i w Brześciu potępiając działalność centrali, zgłosili się tak samo do O. Z. N. Dzieje się więc to, co w swoim przemówieniu przewidział Pan Prezydent.

ZGON KAROLA SZYMANOWSKIEGO

Dnia 29 marca w nocy zmarł Karol Szymanowski, największy doby obecnej polski kompozytor, którego utwory muzyczne zaczynały wchodzić coraz więcej do repertuaru koncertowego Europy i Ameryki, znajdując sobie wszędzie wielkie uznanie muzyków i poklask publiczności. Ś. p. Karol Szymanowski umarł w okresie najbujniejszego rozkwitu swej twórczości, gdy jego nie tak dawno skomponowane „Mazurki", osnute na tle muzyki góralskiej, balet „Harnasie" i czwarta symfonia zdobywały świat. Karol Szymanowski jest autorem licznych pieśni do słów Tetmajera, Kasprowicza, Berenta, symfonii, opery „Król Roger" i wielu innych utworów. Umarł w wieku lat 54 w klinice koło Lozanny, dokąd przybył przed tygodniem, wysłany przez lekarzy francuskich z Riviery, gdzie się kurował, gdyż stan jego zdrowia uległ pogorszeniu.

Zabalsamowane zwłoki, włożone do trumny ze szklanym wiekiem, po zrobieniu maski pośmiertnej przez rzeźbiarza Delerse'a profesora szkoły sztuk pięknych w Lozannie, przez Bazyleę zostały wysłane do kraju.

Pogrzeb odbędzie się w Warszawie i będzie miał charakter manifestacyjnego hołdu muzyki i narodu.

Jednym z pierwszych, którzy złożyli wieniec na trumnie, był Ignacy Paderewski.

ZE ŚWIATA

HISZPANIA

Obie walczące strony nadal zwyciężają, przynajmniej w komunikatach dowództw, co dowodzi, że żadnej poważniejszej zmiany na frontach niema.

Według komunikatu gen. Franco wojska jego otoczyły miasteczko Posoblanco (o 60 km. na północ od Kordoby), w którym znajdują się liczne oddziały brygad międzynarodowych, i jakoby należy się spodziewać rychłego poddania, gdyż położenie tych wojsk jest bez wyjścia. Czy to jednak nie blaga komunikatowa?

Na froncie Jarama po ustawicznych potyczkach i walce artyleryjskiej rzekomo miała zajść ta zmiana, że obrona miasta Madrytu miała zatopić całą dolinę rzeki Jarama przez otwarcie wielkich szluz, a tym samym dowództwo czerwonych „usunęło definitywnie zagrażające odcięcie Madrytu od wybrzeży wschodnich". Zdaje się jednak, że to zatopienie „definitywne" będzie miało wartość na czas pory deszczowej i że wprowadziło tylko krótkotrwałą przerwę lub konieczność nowego obejścia przeszkody.

A że ofensywa ta już się szykuje, twierdzą korespondenci nawet sowieckich gazet i to nietylko na froncie Madrytu z obu stron. Przedewszystkim spodziewają się ofensywy na odcinku Oviedo, gdzie już przed rozpoczęciem ofensywy oddziały wojsk narodowych krok za krokiem wyparły baskijczyków i górników asturyjskich z przedmieść tego miasta, tak że całe Oviedo jest znowu w rękach powstańców, jak to było do ofensywy czerwonych, którzy lokalne sukcesy wkroczenia do przedmieść roztrąbili, jako „definitywne" zdobycie Oviedo.

Na innych frontach i w samym Madrycie święta przeszły bez rozejmu, ale i bez specjalnie zaciętych walk. Gen. Queipo de Llano został mianowany przez rząd w Burgos — księciem Malagi.

Najzaciętszą kampanię prowadzą zato obie strony na froncie zagranicznym, bombardując notami, protestami, oświadczeniami i... rzeczywistymi bombami, czy pociskami na morzach.

I tak port Musel i statki w porcie tym (leżącym przy zatoce biskijskiej) zostały obrzucone bombami z 17 samolotów wojsk narodowych, a statek węglowy „Mar Caspio" zdążający z ładunkiem dla czerwonych został zaatakowany i osadzony na mieliźnie na wodach francuskich przez okręt wojenny gen. Franco.

Według komunikatu tego ostatniego — między 6 a 20 marca flotylla okrętów wojennych narodowych wojsk z pomocniczymi uzbrojonymi statkami, licząca dziś zgórą 40 jednostaek, skonfiskowała 30 statków handlowych stronie przeciwnej. Dowodzi to, że czerwoni posiadający znaczną spoczątku przewagę (27 na 6 okrętów) na morzu, dziś są zablokowani przez flotę powstańczą, która wciąż rośnie przez uzbrajanie statków handlowych i kutrów rybackich.

Ofenzywa zagraniczna — papierowa - zato czerwonych zaznaczyła się notami do Ligi Narodów, żądając zwołania nadzwyczajnej sesji Rady w pierwszej połowie kwietnia, dalej protestem do komitetu nieinterwencji przeciwko kontroli statków czerwonych przez międzynarodowe okręty wojenne, a zwłaszcza niemieckie i włoskie (według planu Włochy i Niemcy obejmą odcinek morski czerwonych), donosząc jednocześnie że w dniu 5 marca, a więc w 20 dni po zawarciu układu, lądowały w Kadyksie wojska włoskie. Poseł znów Hiszpanii czerwonej w Szwajcarii rozgłosił, że nad Szwajcarią przeleciała cała eskadra niemieckich samolotów zdążających do Hiszpanii.

Komunikat włoski w odpowiedzi obliczył, że między 1 a 20 marca wojska czerwonych otrzymały 1300 ochotników, 120 karab. maszyn., 10 czołgów, 100 samolotów, 350 samochodów ciężarowych, setki ton amunicji i żywności.

Kilka dni temu opuściła Madryt druga partia 40 osób, które się schroniły do poselstwa polskiego i via Walencja udała się do Marsylii.

KOMITET NIEINTERWENCJI

Pełne wejście w życie kontroli granic morskich i lądowych Hiszpanii zostało znów odsunięte na połowę kwietnia, gdyż zachodzą trudności w obsadzie kontrolerów, choć już większość pochodzacych naiwięcej z Szwecii, Finlandii, Estonii, Norwegii, Danii, Holandii i Irlandii zostało już mianowanych.

Polska w komitecie nieinterwencji reprezentuje państwa morza Bałtyckiego, Norwegia Północnego, a Grecja — Śródziemnego.

W czasie obrad komitetu przed tygodniem zdawało się, że cała kontrola została zakwestionowana oświadczeniem przedstawiciela Włoch, że nie mają one zamiaru odwoływać swych ochotników z Hiszpanii, co leżało w projekcie dalszego uzgadniania stanowisk wszystkich państw. Oświadczenie to ambasadora Grandiego wywołane zostało przedwczesnym poruszeniem tej sprawy przez przedstawiciela Sowietów amb. Majskiego, który nadomiar zarzucił Włochom udział dwuch dywizji w ostatniej ofenzywie i lądowanie nowych transportów po po 20 marca, co jak stwierdziła Anglia jest nieścisłym, gdyż tylko lądowała ekspedycja sanitarna, a nie sił zbrojnych.

Prócz tego — dużą trudność wywołuje uzgodnienie sprawy złota hiszpańskiego wysyłanego zagranicę.

Uzgodnienie tych wszystkich spornych kwestii zależy najwięcej od ścisłej współpracy Anglii z Francją, zwłaszcza, że Niemcy zdradzają znacznie mniejsze zaangażowanie się w sprawy hiszpańskie niż do niedawna.

MUSSOLINI W LIBII.

Dyktator włoski z eskortą dwuch eskadr marynarki wojennej udał się z oficjalnymi odwiedzinami do Libii (Trypolis) dla otwarcia wielkiej autostrady wzdłuż wybrzeża morskiego, przecinającej całą Trypolitanię od Tunisu aż po Egipt. Wyprawa Mussoliniego była jednym tryumfalnym nie pochodem, bo to nie określa, lecz błyskawicznym posuwa-

niem się olbrzymiej autokolumny, przyczym Mussolini czynił wypady samolotem dla zwiedzenia obronnych umocnień libijskich, to konno w burnusie otoczony 2000 arabskiej kawalerii w barwnych burnusach odsłaniał łuk triumfalny (o wysokości 31 metrów) dla uczczenia założenia imperium, wzniesiony w centrum pustyni libijskiej, to wreszcie zwiedzał na pół odkopane ruiny starorzymskiego miasta — Leptis Magna czy nowe miasto włoskie Oms.

W orszaku Mussoliniego oprócz marszałka Balbo, generalicji i różnych dostojników cywilnych znajdowało się 140 dziennikarzy 20 narodów, których dyktator informował o pokojowych, kulturalno gospodarczych pracach Włoch w Libii. Lecz najbardziej zwracającym uwagę świata a przede wszystkim Anglii były mowy Mussoliniego do arabów, w których deklarował się jako protektor i przyjaciel Islamu. Patos Mussoliniego odpowiada muzułmanom a jego polityka przychylności im wydała już owoce w Abisynii w czasie wojny, gdyż muzułmanie popierali Włochów. To też wręczenie Mussoliniemu szabli Islamu, jako jego protektorowi, entuzjazm arabów i mowa Duce na placu Castello w Trypolisie z konia w otoczeniu 2000 jeźdźców arabskich do tłumu, pełna płomiennego patosu, w której manifestował przyjaźń Islamowi całego świata — musiało wywołać uwagę Anglii, której stosunki z muzułmanami nie są dziś z powodu Palestyny zadawalające. Zresztą temperament włoski bardziej odpowiada arabom, a „wyższość angielska" nie budzi sympatii na wschodzie. Mowa libijska Mussoliniego swym charakterem przypomina żywcem proklamacje Napoleona Wielkiego.

Mussolini, obładowany wielu darami ludności Trypolisu, powrócił z Libii 22 marca po przyjęciu rewii morskiej dwuch eskadr między Afryką a Sycylią, to jest w miejscu, gdzie Włochy w razie wojny mogły by zamknąć żeglugę między zachodnią częścią morza Śródziemnego a wschodnią. Mussolini przybył do Rzymu tak nagle, nieoczekiwanie dla zagranicy, że wywołało to różne komentarze prasy zagranicznej. Zwłaszcza angielska zajęła się wyprawą libijską Mussoliniego mocno nieprzychylnie — co wywołało natychmiastową reakcję dyktatora Włoch, wprowadzającą znowu zaostrzenie stosunków włosko-angielskich.

Duce, który powrócił, w terminie przewidzianym (a nie z uwagi na inne sprawy zagraniczne) na 18 rocznicę założenia faszystowskich formacji bojowych, w przemówieniu do tłumu faszystów na Piazza Venezia oświadczył: „Kampania przeciw Włochom stanowi przygotowanie konfliktów" — co czyni prasa zagraniczna wroga faszyzmowi. „Pogląd, jakoby naród włoski łatwo zapominał jest błędny. Naród włoski czekał 40 lat na pomszczenie Adui. Czarne koszule! Pamiętać i przygotowywać się".

Jednocześnie min. Ciano zaprotestował u ambasadora Anglii Drumonda przeciwko komentarzom prasy angielskiej.

Ta silna reakcja Mussoliniego na wystąpienia prasy angielskiej, która jest przecież w pełni niezależna, było dość nieoczekiwanym dla Anglii, i utrudniającym jej cały szereg rozmów międzynarodowych, których bez zgody Włoch nie podobna przeprowadzić.

PAKT WŁOCH Z JUGOSŁAWIĄ

Tymczasem Italia Mussoliniego zwróciła uwagę świata swoim nowym posunięciem dyplomatycznym, a mianowicie podpisaniem paktu politycznego i gospodarczego z Jugosławią. Pakt ten, który w nagłówku, wymieniając króla Włoch, cesarzem Etiopii, stwierdza o uznaniu oficjalnym aneksji Abisynii przez Italię, deklaruje: życzliwą neutralność, wymianę poglądów w razie komplikacji międzynarodowych, zagrażających wspólnych obu państw interesom, wzajemną nieagresję według paktu Kelloga, niedopuszczanie do wewnętrznej, w jednym z tych krajów, akcji wrogiej drugiemu i wreszcie deklaruje rozszerzenie stosunków gospodarczych opartej o specjalną umowę oraz stwierdza, że podpisane porozumienie nie narusza jawnych układów wiążących oba państwa z innymi. Układ przewiduje pięcioletni termin trwania z automatycznym przedłużaniem o rok w razie niewypowiedzenia na 6 miesięcy wcześniej układu.

Z racji tego układu król Wiktor Emanuel przesłał regentowi ks. Pawłowi najwyższe włoskie odznaczenie — wielką wstęgę orderu św. Anuncjaty, a Mussolini uwolnił 28 Słoweńców z zesłania politycznego, wprowadzając ulgi dla mniejszości słoweńskich. Pakt włosko - jugosłowiański wprowadza zabezpieczenie pokojowe między obu państwami, które po wojnie zezowały na siebie z racji rywalizacji adriatyckiej, następnie zagarnięcia portu Fiume przez pucz d'Annunzia dla Włoch oraz akcji separastycznej Chorwacji przez Italię, a dania przytułku wrogom faszyzmu przez Jugosławię. Z punktu międzynarodowego więcej wygrywają na tym Włochy, zaangażowane w różne konflikty międzynarodowe, gdyż mają jeden bok zabezpieczony, niż Jugosławia, zajęta sprawami własnego bliskiego odcinka. W każdym razie ten krok Jugosławii po przygotowującym go pakcie wiecznej przyjaźni z Bułgarią wprowadza duże uspokojenie na historycznie niespokojnych Bałkanach, zarodku wiecznych konfliktów; z drugiej strony to posunięcie jest jeszcze jednym dowodem, że Mała Ententa, łącząca Jugosławię z Rumunią i Czechami w jeden sojusz stracił już na znaczeniu i ma inny front zewnętrzny niż dawniej.

Pakt włosko - jugosłowiański znalazł naogół przychylną ocenę, jedynie może Francja jest cokolwiek zaniepokojona, by Włochy nie zmieniły nastawienia polityki państw Małej Ententy związanej ściśle z Francją. Prasa włoska podkreśla, że pakt ten gwarantuje niepodległość Albanii.



RODZINA LEŚNIKA

O POTRZEBIE I SPOSOBACH PROPAGANDY OGRODNICTWA WŚRÓD LEŚNIKÓW

Do przeprowadzenia propagandy ogrodnictwa wśród leśników jest powołana przede wszystkim Rodzina Leśnika, której koła działając w terenie mają możność dotarcia do każdej osady leśnej. Oddziały jako pracujące z reguły w miastach dać muszą ogólny kierunek akcji i pomoc fachową, oraz finansową. Idealnym rozwiązaniem sprawy byłoby utworzenie przy Oddziałach sekcji ogrodniczych, któreby posiadając własne fachowe instruktorki kierowały akcją w terenie i prowadziły skrzynki porad ogrodniczych.

Zanim sekcje takie powstaną i będą miały fundusze na utrzymanie instruktorek, należałoby w każdym Kole wybrać osobę, znającą się na ogrodnictwie i oddaną sprawie propagandy, któraby poprowadziła całą akcję. O ile by wśród członków Koła nie było nikogo odpowiedniego, to Zarząd powinien postarać się o nawiązanie kontaktu z instruktorką powiatową Kół Gospodyń Wiejskich i prosić ją o współpracę w zakresie szerzenia wiadomości ogrodniczych. Słyszałem, że taka współpraca daje bardzo dobre rezultaty.

Rozwinięcie propagandy ogrodnictwa przez Rodzinę Leśnika w znacznie szerszym, niż dotychczas zakresie ma znaczenie nie tylko dla leśników, ale i ogólnopaństwowe. Nie jest tajemnicą dla nikogo, że

Polska sprowadza co rocznie z zagranicy za znaczne sumy, owoce, warzywa i kwiaty, z których wiele mogłoby być hodowane w kraju. Stan ten na lepsze może zmienić tylko zwiększenie ilości i jakości produkcji krajowej, a do tego potrzebny jest wysiłek wszystkich organizacji, które coś w tym kierunku zdziałaćby mogły. Nie powinno wśród nich zabraknąć Rodziny Leśnika.

Podejmując akcję propagandy ogrodnictwa należałoby urządzić serię pogadanek możliwie dostosowanych do warunków miejscowych. Odczyty te trzeba uzupełnić pokazami praktycznymi np. pogadanką o robotach wiosennych w sadzie — pokazem cięcia i spryskiwania drzew owocowych.

Podczas odczytów zakończonych dyskusją — prowadzący akcję ogrodniczą mógłby zorientować się w potrzebach poszczególnych członków R. L. i służyć w każdym wypadku radą i pomocą — zwłaszcza w opracowaniu planów ogródków. Należałoby również ułatwić wspólne nabywanie drzewek owocowych, krzewów ozdobnych, a także każde koło zorganizować może sprowadzanie wspólnie nasion warzyw i kwiatów z jakiejś zasługującej na zaufanie firmy. Wiadomo przecież, że bez dobrych nasion nie będzie nigdy dobrych plonów, a mieszkańcom osiedli leśnych trudno zaopatrzyć się osobiście w dobre nasiona ze względu na znaczne odległości do miast. Przy sprowadzaniu małej ilości nasion przesyłka stosunkowo dużo kosztuje, nie mówiąc już o tym, że za nasiona nabywane w małych ilościach płaci się znacznie drożej niż przy zakupie hurtowym.

W dalszym ciągu akcji propagandy ogrodnictwa dobrze jest urządzić parę konkursów: np. na najładniejszy ogródek kwiatowy, albo na najładniejsze warzywa, czy owoce wyhodowane we własnym ogródku. Konkursy takie połączone z przyznawaniem nagród bardzo dobrze wpływają na podniesienie upraw ogrodowych, bo każdy stara się mieć jak najlepsze wyniki, by otrzymać nagrodę. Konkurs hodowli warzyw lub owoców można zakończyć wystawą, na której zostaną przyznane i rozdane nagrody, przy czym wystawiający podzielić się mogą między sobą uwagami na temat hodowli pewnych najlepiej udanych okazów.

W dążeniu do podniesienia produkcji ogrodniczej powinny Koła R. L. zakładać także wspólne inspekty i rozsadniki. Założenie i prowadzenie inspektu jest dość kosztowne i wymaga dużej znajomości rzeczy, nie każdy więc może sam go urządzić. Wspólne założenie inspektu zaoszczędzi poszczególnym członkom i kosztów i pracy. Korzystne będzie zwłaszcza dla tych, którzy inspektu założyć i prowadzić nie potrafią i umożliwi im uprawę tych odmian kwiatów i warzyw, których bez inspektu hodować nie można.

Uzupełnieniem akcji propagandy ogrodnictwa byłoby urządzenie przy kołach biblioteczek dzieł ogrodniczych i prenumerata pism, które umożliwiłyby poszczególnym osobom pogłębianie swych wiadomości; a także założenie przy Oddziałach R. L. skrzynek ogrodniczych, któreby udzielały odpowiedzi na zapytania listowne.

Na tym rozważania na temat propagandy ogrodnictwa kończę. Byłabym bardzo rada, by artykuł ten wywołał dyskusję, by możliwie dużo osób wypowiedziało się w poruszonych przeze mnie kwestiach. Możliwe, że przedstawiając stan ogrodów przy osiedlach leśnych odmalowałam go zbyt czarnymi barwami, możliwe, że nie uwzględniłam wszystkich sposobów propagandy — proszę więc czytelników Ech Leśnych o wypowiedzenie się w tej sprawie tak bardzo ważnej dla podniesienia dobrobytu leśników i kulturalnego wyglądu osad leśnych, których zagospodarowanie powinno być wzorem dla ludności okolicznej.

Inż. Zofia Borodzikowa

Z ODDZIAŁÓW

WARSZAWA

Dnia 14 lutego lutego b. r. w dawnej siedzibie Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu odbyła się, staraniem Koła uroczystość otwarcia Przedszkola R. L. dla dzieci robotników tartaku, destylarni oraz urzędników leśnych.

Uroczystość zaszczyciły swą obecnością Przewodnicząca Zarządu Oddziału W. p. Mickiewiczowa i Przewodnicząca Sekcji Opieki nad Dzieckiem p. Pankowa.

W umajonej zielenią sali zebrała się publiczność, rodzice i dzieci pod opieką freblanki p. Dorajówny. Wstępne przemówienie wygłosiła przewodnicząca Koła p. H. Zięciakowa, witając pp. Delegatów i wszystkich obecnych, wyrażając swą radość z powodu uruchomienia tak ważnej placówki społecznej, jaką jest Przedszkole dla biednych dzieci.

Trzeba zaznaczyć, że dzięki pomocy finansowej Oddziału Warszawskiego, dzieci w Przedszkolu korzystają bezpłatnie z nauki i wszelkich pomocy naukowych.

Również z funduszu przyznanego Tartakowi w Zagórzu przez administrację L. P., a przekazanego Kołu do dyspozycji, dzieci są dożywiane bezpłatnie.

Z dochodu z zabawy sylwestrowej Koło zakupiło dla dzieci Przedszkola fartuszki, 33 pary skórzanych sandałów, lniane ręczniki, ceratę do jadalni, talerze, łyżki i inne niezbędne przedmioty.

Po przemówieniu, aktu poświęcenia lokalu dokonał ks. proboszcz Gacek.

Następnie dzieci przebrane za muchomorki i krasnoludki popisywały się wierszykami, śpiewem i zabawą.

Na zakończenie odbyło się wspólne śniadanie dzieci.

***

Całkowity dochód w sumie 117 zł. 39 groszy, z zabawy sylwestrowej przeznaczony został na kupno fartuszków i pantofli dla dzieci z Przedszkola R. L. w Zagórzu, a z „Wieczoru tanecznego" w dniu 6 lutego w sumie 112 zł. 06 gr. na umeblowanie nowej świetlicy Koła.



Z Koła Zagórze.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z ODDZIAŁÓW

WILNO

W dniu 7 marca 1937 r. odbyło się w świetlicy organizacyj społecznych przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie Zwyczajne Walne Zebranie Oddziału Wileńskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej przy udziale 85-ciu członków.

Zebranie zagaił przewodniczący Oddziału Kol. Stefan Jankowski oświadczając w swym przemówieniu, iż w imieniu Oddziału zgłosił akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego, a w związku z tym zaapelował do wszystkich członków by w pracy dla utrwalenia zrębów mocarnej Polski nie pozostawali w tyle za innymi.

Po zagajeniu i wyborze prezydium Walne Zebranie zatwierdziło protokół poprzedniego Walnego Zebrania Oddziału. Następnie złożył sprawozdanie ustępujący Zarząd i Komisja Rewizyjna; po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniami zostały one przyjęte, oraz udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi na wniosek Komisji Rewizyjnej. Po przyjęciu preminarza budżetowego na rok 1937 Walne Zebranie przystąpiło do wyboru władz Oddziału. W wyniku tajnego głosowania na przewodniczącego uzyskali: Kol. Jankowski Stefan — 56 głosów, Kol. Sarosiek Mieczysław — 17 głosów. Kol. Tomaka Jan 5 głosów.

W związku z powyższym na przewodniczącego wybrano Kol. Stefana Jankowskiego.

Kol. Przewodniczący Jankowski Stefan zgłasza listę Zarządu w osobach: Kol. Kol. Klingera Witolda, Czwaczko Edwarda, Leśnickiego Waleriana, Dankiewicza Wacława, Kuczyńskiego Bronisława, Dobrowolskiego Michała i Michalskiego Ottona, na zastępców Kol. Kol. Obrąpalskiego Alojzego, Flisa Stanisława i Poszywaka Antoniego. W wyniku tajnego głosowania lista uzyskała 63 głosy, przeciw 13 i dwie kartki puste.

Następnie zgłoszone zostały listy kandydatów na członków Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego: Komisja Rewizyjna — członkowie: Kol. Kol. Sarosiek Mieczysław, Osobina Michalina, Łukszo Jan, Zastępcy: Kol. Kol. Jan Nardy, Stanisław Epler.

W wyniku tajnego głosowania lista uzyskała 66 głosów, przeciw 3 i pustych trzy.

Sąd Koleżeński: Kol. Kol. Marian Hoppen, Aleksander Bajraszewski, Stanisław Bonasewicz, zastępcy: Kol. Kol. Leon Huszcza, Jan Rutkowski, Mikołaj Sahajdakowski.

W wyniku tajnego głosowania lista uzyskała 68 głosów, przeciw 2, pustych kartek dwie.

Następnie zgłoszoną listę Delegatów na Zjazd Delegatów w osobach: Kol. Kol. Kurczyna Stanisława, Leśnickiego Waleriana, Zacharewicza Michała, Świdy Edwarda i Bielica Jerzego zebranie przyjęło jednogłośnie. Z kolei poinformował zebranych o przebiegu obrad ostatniego Zjazdu Delegatów kol. Kurczyn Stanisław, zwracając w swym przemówieniu uwagę na to, że wszystkie wnioski i dezyderaty Oddziału zostały przez Zjazd Delegatów uwzględnione, oraz apelując do członków Oddziału, by wypełniali lojalnie te uchwały Zjazdu Delegatów, najwyższej władzy Związku, które obowiązują wszystkich członków Związku.

Następnie Walne Zebranie przystąpiło do uchwalenia wniosków i dezyderatów na Zjazd Delegatów.

W wyniku przemówień wygłoszonych przez kol. kol. Jankowskiego Stefana, Tomakę Jana i Dankiewicza Wacława, charakteryzujących i wyświetlających wydarzenia na terenie Związku, powstałe po ostatnim Zjeździe Delegatów, Walne Zebranie powzięło uchwały:

I. „Zwyczajne Walne Zebranie Oddziału Związku Leśników Rz. P. odbyte w dniu 7 marca 1937 r. w Wilnie, stwierdza, że:

1. Prezes Zarządu Głównego przez bierne zachowanie się na posiedzeniu sekcji leśnej Koła rolników Sejmu i Senatu, odbytym w dniu 4. II. 1937 r., dopuścił się obrazy godności członków organizacji wbrew § 4 p. 1 a i p 1-b statutu Związku.

2. Prezes Zarządu Głównego przez nieuwzględnienie projektów ustaw, opracowanych przez Związek Leśników i niepopierania w całej rozciągłości uchwał Zjazdu Delegatów z dn. 19 — 21. IX. 1936., przekroczył kompetencje przewidziane w § 30 p. 1. Statutu Związku.

Powyższą uchwałę Walne Zebranie Oddziału przekazuje swym delegatom na Zjazd Delegatów, dla rozważenia przy przyjmowaniu i zatwierdzaniu sprawozdania Zarządu Głównego i udzielaniu temuż Zarządowi absolutorium (§ 23 p-tk 1 Statutu Związku)".

II. „Walne Zebranie członków Związku Leśników R. P. Oddziału Wileńskiego opierając się na tym, że ostatni zjazd Delegatów wypowiedział się bez żadnych zastrzeżeń za projektem rządowym noweli do rozporządzenia Prezydenta Rz. P. o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa i w związku z tym powziął uchwałę potępiającą wszelką akcję prasową, prowadzoną przeciwko przepisom art. 28-a, b, powyższego projektu ustawy, że wbrew powyższemu Prezydium Zarządu Głównego Leśników Rz. P. w piśmie swoim z dnia 29.I. 37 r. za Nr. 90 podpisanym przez Inż. Jana Freymana jako Prezesa i Inż. Niwińskiego jako sekretarza — zażądało od członków Związku poparcia projektów ustawodawczych Inż. Jana Freymana, pomijających całkowicie treść powyższych artykułów, oraz wezwało do prowadzenia akcji prasowej zwalczającej art. 28 i 28-a projektu noweli, stwierdza, że prezydium Związku Leśn. R. P. naruszyło podstawowy obowiązek wykonywania uchwał Zjazd Delegatów, gdyż przeprowadziło akcję wyraźnie sprzeczną z uchwałą Zjazdu Delegatów, zwalczając wbrew zdecydowanemu zakazowi uchwały ostatniego Zjazdu Delegatów postanowienia art. 28 i 28-a projektu rządowego noweli do rozporządzenia Prezydenta R. P. o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa i tym samym zawiodło zaufanie ogółu leśników i złamało zasadnicze postanowienia statutu Związku Leśników R. P."

III. „Walne Zebranie Oddziału Wileńskiego Związku Leśników R. P. stwierdza, że projekty ustaw wniesione na Sejm Rzeczypospolitej przez Prezesa Inż. J. Freymana, a mianowicie: ustawa o ochronie i zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa, ustawa o Izbie Leśników i ustawa o wykonywaniu zawodu leśnika, są niezgodne z intencjami Związku, wyrażonymi na Zjeździe Delegatów Z.L.R P.".

IV. „Walne Zebranie Odziału Wileńskiego Związku Leśników R. P. zgłasza na Zjazd Delegatów zgodnie z § 54 p. 2 statutu wniosek: „Zjazd Delegatów Związku Leśników R. P. wzywa Zarząd Główny do bezzwłocznego reagowania na wszelkiego rodzaju insynuacje i bezpodstawne napaści na politykę gospodarczą lasów państwowych, jedynego w państwie zespołu leśnego, w którym polityka ta została należycie unormowana".

V. „Walne Zebranie Oddziału Wileńskiego Leśników R. P. zaleca swym Delegatom zwrócenie się do Zarządu Głównego o bezzwłoczne zwołanie Nadzwyczajnego Walnego zebrania Delegatów do Warszawy, siedziby Władz Głównych Związku, dla rozważenia uchwał powziętych na Walnym Zebraniu w dniu 7.III 37 r., dotyczących postępowania kol. Freymana, jako Prezesa Zarządu Głównego".

Uchwały te powzięte zostały jednomyślnie przez aklamację. Przez zajęcie takiego stanowiska Walne Zebranie Oddziału stwierdziło, że leśnicy ziem północno-wschodnich, zrzeszeni w Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, jedynej fachowej organizacji pracowników leśnych, czuwają i czuwać będą nad tym aby Związek niebył używany ani za teren, ani za parawan dla rozgrywek przeprowadzanych z niewyjaśnionych, a tym samym i ukrytych pobudek, wbrew wyrażanej na Zjeździe Delegatów opinii wszystkich członków.

W tymże punkcie porządku dziennego przyjęło Walne Zebranie wnioski dotyczące: 1) wszczęcia starań o wyjednanie dla praktykantów techniczno-leśnych lasów państwowych deputatów rolnych w ramach norm ustalonych dla leśniczych, 2) wszczęcie starań o wyjedna-



nie bezpłatnego umundurowania dla urzędników lasów państwowych XII—IX grup uposażenia kategorii III i II, oraz bezpłatnego chociaż częściowego umundurowania dla reszty urzędników.

3) wyjednanie dla leśniczych z wykształceniem państwowych szkół dla leśniczych (szkoły niższego typu), możności osiągania średniego wykształcenia leśnego,przez przejście odpowiednich uzupełniających kursów, 4) zmniejszenia przelewu składek członkowskich na rzecz Zarządu Głównego z dotychczasowych 50% do 30%, oraz pozostawienia 10% do dyspozycji kół.

Wreszcie w ostatnim punkcie porządku dziennego Walne Zebranie omówiło cały szereg spraw z życia wewnętrznego Oddziału, oraz poruszyło kilka kwestyj wymagajacych uzgodnienia Zarządu Oddziału z Dyrekcją Lasów Państwowych w Wilnie.

Walne Zebranie trwało tylko 5 godzin (od 15.30 do g. 20.30) dzięki rzeczowym i treściwym przemówieniom członków, zabierających głos we wszystkich poruszanych sprawach i nacechowane było pełną dozą zrozumienia ważkości omawianych kwestyj. Nadmienić należy, że dość często w dyskusji zabierali głos kol. kol. gajowi, którzy licznie przybyli na Doroczne Walne Zebranie Oddziału.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. STEFAN SOKOŁOWSKI

W dniu 4 grudnia 1936 r. zmarł po powrocie ze zrębu do gajówki gajowy, ś. p. Stefan Sokołowski.

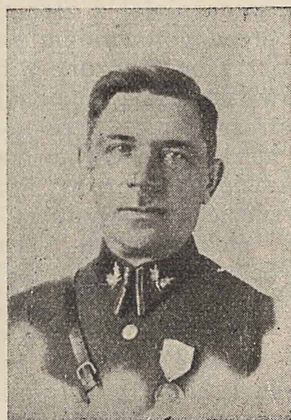
Wobec tego, że zmarły należał do tych niestrudzonych nieznanych pracowników, którzy wytężoną i uczciwą pracą przyczyniają się do kładzenia trwałych podwalin naszej gospodarki, w imieniu zespołu tutejszych pracowników i b. kolegów zmarłego zwracam się do Redakcji poczytnego czasopisma z uprzejmą prośbą zamieszczenia w „Echach Leśnych" załączonej fotografii zmarłego, tudzież kilku ciepłych słów uznania, które utrwaliłyby u szerszej rzeszy kolegów pamięć o tym niestrudzonym pracowniku.

Ś. p. Stefan Sokołowski, urodzony w 1889 roku, w przeciągu lat 14 pracował jako gajowy lasów państwowych na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku. Będąc człowiekiem prawego charakteru, był równocześnie ambitnym i gorliwym pracownikiem, który swym taktownym postępowaniem wzbudził u okolicznej ludności wiejskiej sympatię, posłuch i szacunek, gdyż bezinteresowność i oddanie się swej pracy zawodowej były naczelnymi zasadami jego postępowania.

Żona i syn utraciły w zmarłym jedynego opiekuna, którego, rzecz oczywista, nikt i nic im nie zastąpi, lecz również i umiłowany przezeń las utracił w nim swego oddanego i wiernego przyjaciela!

Niech więc ten wspólny żal i to uznanie zasług zmarłego, płynące z serc jego b. kolegów-leśników, będą tym pomnikiem dla niestrudzonego leśnika, na który bezwzględnie sobie zasłużył ś. p. Stefan Sokołowski!

Cześć Jego pamięci! *K.*



Ś. P. WŁADYSŁAW WIGURSKI.



W dniu 28. I. 1937 r. rozstał się z tym światem ś. p. Władysław Wigurski, inspektor lasów państwowych Dyrekcji Radomskiej.

Urodził się w Częstochowie 1884 r., gdzie otrzymał średnie wykształcenie w tamtejszym gimnazjum, poczym udał się na dalsze studia do „Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie", którą ukończył w 1910 roku.

Już jako uczeń, a następnie jako student pracował dla sprawy ojczystej, poświęcając się szerzeniu oświaty wśród warstw robotniczych. Nie kontentując się tym, prześladowanym przez władze carskie patriotom, ułatwił ucieczkę do byłej Galicji, przeprowadzając ich przez granicę osobiście. Odbywając studia we Lwowie, wielu z nich przychodził z pomocą materialną. Tamże zetknął się z późniejszym Marszałkiem J. Piłsudskim, którego gorącym wielbicielem pozostał aż do schyłku życia.

W czasie wojny, po przymusowym wydaleniu z kraju przez władze rosyjskie, pracował w Komitecie Opieki nad Uchodźcami w Łunińcu, który Mu powierzył pieczę nad magazynami żywnościowymi dla wygnańców. Na stanowisku tym musiał staczać homeryckie boje z różnymi grabieżcami mienia publicznego. Skazany przez bolszewików na śmierć, ocalał tylko dzięki niespodziewanemu wkroczeniu do tego miasta wojsk niemieckich.

W 1918 r., gnany tęsknotą, wrócił do kraju ojczystego, oddając swe siły lasom polskim. Obejmuje najpierw leśnictwo Wierzchlas w N-ctwie Radoszyce, a następnie N-ctwa Radoszyce i Łagów, aż wreszcie w 1928 r. zostaje inspektorem, na którym to stanowisku w pełni sił śmierć go zastała. Osierocił żonę i dwoje ukochanych dziatek w wieku szkolnym.

Jego gorące umiłowanie lasu i oddanie się służbie, niekłamane przywiązanie do swoich podwładnych, bezwzględna lojalność wobec zwierzchników i przyjaźń bez zastrzeżeń względem kolegów i współpracowników, a wreszcie zmagania się i walki, jakie staczać musiał ze sobą, gdy zmuszony był kogo ukarać — były powszechnie znane i godne są podkreślenia. Serce swe oddał na usługi innym i dlatego zapewne tak wcześnie bić przestało!

Zmarły, na bruku radomskim stanowił typ paryżanina, jakby żywcem stamtąd przeniesiony został. Cała postać niezwykle rasowa, kształtna i wdzięczna, eleganckie wzięcie, niepospolity talent narracyjny, finezja dowcipu, zawsze pogodny uśmiech i wesoły żart — wszystko to razem wzięte tworzyło dziwny czar obejścia i osoby całej, czym przyciągał i zniewalał nieodparcie. Miał wysoki dar zjednywania sobie ludzi.

Wraz z Jego przybyciem na teren nie pojawiała się karząca groźba władzy, lecz miałeś wrażenie, że nawiedził cię duch opiekuńczy, który przybył, aby cię rozpogodzić. Nie zawisła nad lasami ciężka chmura gradowa, ładowna w grzmoty i pioruny, lecz przemknęła się lekka chmurka na błękicie, co mknie szybko i słońca nie przysłania ani na chwilę. Nie zachowywał się jak generał w kraju okupowanym, lecz ledwie próg przestąpił, wnet poczułeś, że pod twą strzechę zawitał przyjaciel nietylko lasu, ale i leśnika. Nigdy nie karcił ani groził, lecz zachęcał i wbijał w ambicję. To jest piękna karta Jego życia. Był dobrym duchem kniei!

Dziś opuścił wszystkich i wszystko co kochał i przeniósł się w zaświaty. Pozostawił po sobie dziwną pustkę i żal niczym nieutulony.

Żegnaj kochany i nigdy niezapomniany Druchu!

Niech święci Pańscy ze Św. Piotrem na czele powitają Cię u niebieskich podwoi tak radośnie i przyjmą Cię do szczęścia wiekuistego tak serdecznie, jak Cię witał zawsze z otwartymi rękami i naścieżaj otwartym sercem u wrót swego domostwa leśnik wraz z całą swoją rodziną.

A ta ziemia polska, którą tak kochałeś, niech Ci lekką będzie i niech Ci pachnie łanami zbóż złocistych i żywicą szumiących lasów.

Spoczywaj w Bogu! **T. F.**

Obrona przeciwgazowa

GAZ! GAZ! GAZ!

Część X.

Co robić, jeśli w czasie ataku gazowego w pomieszczeniu uszczelnionym pękną nam szyby? Albo odłamek pocisku wybije otwór w ścianie czy w drzwiach? Na podobną ewentualność trzeba być przygotowanym i mieć zapas otłuszczonych szmat, którymi od biedy można zatkać dziury, oraz zapas papieru i kleju do zaklejania mniejszych szpar. W pomieszczeniu uszczelnionym trzeba też mieć środki odkażające, jak: wapno chlorowane do czyszczenia obuwia osób wchodzących, mydło do mycia rąk, środki opatrunkowe; parę masek przeciwgazowych. W „pomieszczeniu" winniśmy trzymać też wszystkie zapasy żywności, lekarstwa, pewien zapas wody. Trzeba też pamiętać o jakimś szczelnie zakrywanym kublе, który będzie musiał zastąpić ustęp. Mebli, gratów — jak najmniej w takim pomieszczeniu, boć każdy zabiera miejsce i zmniejsza zapas cennego powietrza.

Zupełnie tak samo przygotowuje się pomieszczenia dla zwierząt domowych, trzeba tylko pamiętać, że koń czy krowa potrzebuje najmniej 3 m^3 powietrza na godzinę, a cielę, owca, świnia — 1,5 m^3.

Jak z powyższego widać, urządzenie pomieszczenia uszczelnionego jest łatwe i tanie, ale wymaga sporo roboty, a więc i czasu. Czyli odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę może być bardzo niebezpieczne!

Z kolei omówić trzeba bardzo ważną dziedzinę zachowania się w czasie ataku lotniczego. Z próbnych, ćwiczebnych alarmów możemy już sobie wyrobić pewne pojęcie o tym, co się będzie działo: odezwą się syreny fabryk, lokomotyw, statków, pogasną światła... A ludzie? Ludzie będą musieli tylko być karni i mieć zimną krew. Nie wychodzić bez potrzeby, nie tłoczyć się na ulicach, zgasić światło i pilnować, aby sąsiedzi zgasili je też — to zasada. Bo może całe miasto ukryć się w ciemnościach, a gdzieś, ktoś jeden nie zgasi światła, czy źle zakryje okno i to jedno światełko może wskazać lotnikom nieprzyjacielskim cel. Może to nie być zresztą głupota, czy niedbalstwo, może to być robione celowo i świadomie przez szpiega — tym bardziej nie wolno więc poprzestawać na własnym domu, lecz każdy będzie musiał uważać naokoło.

Jest rzeczą stwierdzoną, że najsłabiej jest widoczne z oddali światło niebieskie; jeśli więc ktoś będzie musiał w czasie alarmu palić światło (przy chorym, lekarz wyjeżdżający w nagłej sprawie, światła orientacyjne przy schronach, czy punktach opatrunkowych) — to muszą to być światła najsłabsze i koniecznie niebieskie.

B. Sujkowski.

PRZY OSIEDLU

WIOSENNE PRACE

Są sprawy na pozór niby drobne i nie znaczące, które jednak ujemnie odbijają się na gospodarstwie, a którym przecie można bez trudu zapobiec. Weźmy, np. krówki w okresie przedwypasowym: tam gdzie utarł się dobry zwyczaj codziennego wypuszczania zimą dla ruchu i powietrza — prawie nigdy nie zdarzają się wypadki łamania nóg, wywichnięć, pobodzenia i t. d., co często zdarza się wtedy, gdy bydło, stojące bez ruchu przez zimę, wiosną wypuszczone na swobodę szaleje z radości, często krzywdząc się wzajemnie. Okres przedwypasowy można jeszcze wykorzystać na stopniowe przyzwyczajenie do ruchu, codziennie wypuszczając na zamknięte podwórko.

Również należy zwrócić pilną uwagę na budynki gospodarcze, z których wywozi się obornik, żeby nie było przed progiem, i tak zwykle niewygodnym, dołu po wybranym nawozie, utrudniającego przejście zwłaszcza cielnym sztukom. Wejście powinno być wygodne, łagodnie pochyłe, tak, żeby bydło mogło bez trudu przechodzić, a podrzucenie czy to obornika, czy podściału bliżej drzwi i dobre udeptanie tak w oborze jak i chlewie jest rzeczą konieczną. Po usunięciu nawozu z chlewa dezynfekcja wnętrza jest b. potrzebną, najłatwiej przeprowadzić ją spryskując dokładnie roztworem kreoliny, szczególniej podłogę, ściany, o ile można, — pobielić również z dodatkiem kreoliny.

Dla cielnych krów ważną też rzeczą jest sposób podścielania oraz równania nawozu, powinien bowiem przy tyle leżeć wyżej, oczywiście nie przesadnie wysoko, ale jednak trochę wyżej. tak, żeby tył krowy stał trochę wyżej niż przód. Pamiętajmy, że nawet codziennie wypuszczane bydło jednak większą część życia spędza w oborze, stanie lub leżenie pochyło ku tyłowi stopniowo osłabia wiązadła maciczne, czasem powodując poronienia, a prawie zawsze — ciężkie porody. Nie mówię tego, biorąc tylko własne spostrzeżenia, opieram się na doświadczeniu d-ra weterynarii i to nie takiego, który został nim „dla chleba, panie, dla chleba", ale prawdziwego przyjaciela zwierząt i zamiłowanego lekarza.

Prawie każdej wiosny znajdzie się trochę zepsutych okopowych, które choć z żalem, ale zawsze lepiej wyrzucić na kompost o ile, oczywiście, nie zachodzi obawa, że są chore, a zepsuły się tylko od mrozu albo zbytniego ciepła. Nadpsute, byle nie silnie, po dokładnym wymyciu lepiej jednak ugotować niż spasać na surowo, po ugotowaniu odlać wodę, szczególniej z ziemniaków, które przed gotowaniem powinny być dobrze oczyszczone z białych kiełków (zawierają truciznę). Spasać ostrożnie, nie przeładowując bydła niezbyt zdrową karmą, żeby nie narazić na choroby, szczególniej wzdęcie. Przy wzdęciu doskonałym, niezawodnym środkiem jest kreolina, jedna albo dwie łyżki stołowe na litr albo dwa litry wody — zależnie od wielkości sztuki; wlewać ostrożnie, żeby nie zachłysnęła się. Trokerowanie stosować w ostateczności, po daniu

kreoliny zwykle jednak nie zachodzi taka konieczność. Oczywiście nie karmić ani poić przez dobre kilka godzin, a przez 2 — 3 dni nie zadawać innej paszy nad suche siano i wodę.

Przypiłowanie ostrych końców rogów jest konieczne, zapobiega wielu wypadkom, należy też ostrożnie przyciąć zbyt wydłużone przez zimowe stanie końce racic, których załamanie często unieruchomia bydlaczka na kilka dni. Kitę na końcu ogona przystrzyc, szczególniej u sztuk, które będą pasły się w lesie lub na zakrzewionych miejscach, gdzie b. łatwo o urwanie ogona. Czyszczenie ostrą ryżową szczotką zawsze jest potrzebne, a w okresie linienia wprost konieczne, radzą sobie biedne krówki jak mogą, czochrając się albo liżąc, co nie wpływa dodatnio na zdrowie, połykają przecie sierść, nie mówiąc już o szkodliwych bakteriach.

Takie to różne, drobne na pozór rzeczy — no bo chyba to, czy np. obornik leży tak, czy też inaczej nie jest, zdawałoby się, rzeczą „ważną" — są jednak naprawdę ważne i znać je powinniśmy, bo najczęściej same zastępujemy legendarną „głowę domu", owego gospodarza, którego zazwyczaj rzadko ogląda leśne osiedle, trzeba więc inne sprawy, związane z gospodarstwem kobiecym, w miarę możności tak sobie układać, żeby nie zabierały nadmiernie czasu i sił, warto więc zawczasu obmyśleć sprawę zasiewu warzywnika. Cóż za gospodarstwo bez niego? Przecie wszystko potrzebne, wszystko się przyda, jeżeli zostanie czegoś więcej niż potrzeba na własny użytek — zawsze można czy sprzedać, czy wymienić na coś innego, czy oddać komuś potrzebującemu, ale jeżeli zabraknie — istne utrapienie na wsi, zdala od miasta, a szczerze mówiąc — no to i trochę wstyd...

Nasiona najlepiej brać z dobrych firm, żeby nie mieć zawodu, ze sprowadzeniem niema kłopotu, bo można wypisać czy kupić odrazu więcej w porozumieniu z członkiniami Koła R. L., a takie porozumienie się jest i tym lepsze, że zawsze ktoś przypomni sobie jaki gatunek udał się dobrze w ub. roku, co należałoby zmienić a co nowego dokupić, znajdą się do zamiany i własne nasiona, czy to jakaś fasola albo groszek — w taki sposób urządziło się w ub. roku nasze Koło Rozpuda, oprócz tego miałyśmy i własne flance inspektowe, co było dużą ulgą dla wielu z nas.

Zakładając warzywnik trzeba uważać, żeby nie przeliczyć się z siłami: z mniejszego, dobrze utrzymanego ogródka można wziąć więcej niż z dużego, zaniedbanego w braku czasu, a cóż może być smutniejszego nad skazane na głód i pragnienie rośliny? Trzeba więc siać i sadzić tyle, żeby pielęgnacja mogła być dobra, biorąc pod uwagę, które z jarzyn są w domu najwięcej lubiane, żeby nie brakło ich przez lato, oraz pamiętać o potrzebie zapasu trwałych jarzyn na zimę.

Z. T.

PORADNIK OGRODNICZY

AMARYLKA

Amarylka powinna zajmować specjalnie uprzywilejowane stanowisko wśród roślin pokojowych. Jest bardzo dekoracyjna, kwitnie nadzwyczaj efektownie, a przede wszystkim ma jedną wielką zaletę — najcierpliwiej chyba ze wszystkich kwiatów znosi wszelkie uchybienia i niedociągnięcia hodowli amatorskiej.

Amarylka rozmnaża się łatwo i dobrze przez rozsadzenie bocznych cebulek lub przez siew. Ponieważ nasiona bardzo szybko starzeją się i tracą siłę kiełkowania, wysiewamy je bezpośrednio po dojrzeniu do małych skrzyneczek lub doniczek w ziemię piaszczystą inspektowo-liściową, przysypując je z wierzchu lekko ziemią. Gdy roślinki wzejdą i nieco podrosną, przesadzamy je po kilka do niewielkich doniczek, które ustawiamy na widnym parapecie. Młode amarylki starannie zraszamy, aby ich nie zasuszyć. Po roku gdy roślinki podrosły, rozsadzamy je pojedynczo. Dwuletnim amarylkom, jak również i starszym, począwszy od września, dajemy wody coraz mniej, stopniowo je zasuszając. W końcu października zeschłe liście usuwamy, a rośliny wraz z doniczkami stawiamy w chłodnym (do 10°) i suchym miejscu. Na wiosnę amarylki trzeba przesadzić w świeżą ziemię, przenieść na ciepłe i widne okno i zacząć normalnie podlewać.

Zarówno rozmnażanie z siewu, jak i z cebulek daje bardzo dobre wyniki, z siewu jest kłopotliwsze, za to pozwala na osiągnięcie odrazu większej ilości egzemplarzy.



W starannej hodowli zaczynają kwitnąć zwykle silne, trzyletnie cebulki, dając rok rocznie śliczne kwiaty o bardzo subtelnym zapachu. Czasem jedna cebula daje dwie, a nawet trzy łodygi kwiatowe. Liście amarylki, wąskie, mieczowate, dość twarde, lśniące, rozchylające się na dwie strony, ukazują się nieomal równocześnie z kwiatami — to też dopiero po okwitnięciu amarylka zaczyna właściwe życie.

Po przekwitnieniu cebule przesadzamy do ziemi liściowo - inspektowo - darniowej z dodatkiem piasku i opiłek rogowych. Przywiędłych korzeni nie usuwamy, a cebulę sadzimy niegłęboko, tak aby połowa jej nieomal wystawała ponad ziemię.

Jeżeli mamy pod ręką inspekt lub skrzynię belgijską najlepiej byłoby rośliny teraz tam wstawić, w braku tych urządzeń, można doniczki ustawić na widnym oknie, obficie podlewać, co dwa tygodnie zasilać rozpuszczonymi nawozami, aby rośliny mogły jaknajwięcej asymilować i gromadzić pokarmy dla przyszłych kwiatów.

W końcu sierpnia znów stopniowo amarylisy zasuszamy, zeschłe liście ścinamy, doniczki wynosimy do chłodnego pomieszczenia. Z wiosną zabieramy je do ciepła, zdejmujemy wierzchnią warstwę ziemi, zastępując ją świeżą i przez ostrożne zraszanie pobudzamy rośliny do życia. Po dziesięciu dniach, gdy cebulki puściły korzenie, rozpoczynamy normalne podlewanie. Po trzech tygodniach powinien pojawić się pąk kwiatowy, wtedy podlewamy jeszcze obficiej i zasilamy nawozami.

Najpiękniejsza i najbardziej rozpowszechniona z amarylek jest odmiana *vittata* o pięknych, różnobarwnych, wielkich kielichach, podobnych do lilji.

Na zakończenie dodam, że odmiana *Amaryllis formosissima* nadaje się do uprawy w gruncie, dając wyborny materiał do cięcia. Czarne, o długiej szyjce cebulki, sadzimy w kwietniu w ogrodzie, niezbyt głęboko, co 15 cm. Lubią ziemie gliniastą, dobrze nawiezioną i obfite podlewanie. Po pierwszych przymrozkach cebulki wykopujemy i zimujemy w suchym miejscu.

inż. J. Wojciechowska.

Radio

Niedziela, dn. 4.IV. — 8.03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło; 8.25 Skarby w warzywach — p. C. Wyrzykowski; 9.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia; 12.03 Koncert poświęcony twórczości A. Stadlera; 14.00 Transmisja fragm. biegu narc. o nagrodę Polskiego Radia; 14.30 Koncert wileńskiej orkiestry salonowej; 15.30 Audycja dla wsi; 17.00 Koncert symfoniczny; 19.00 „Mechanizm powieści sensacyjnej" — szkic literacki; 21.00 „Zaręczyny speakera" — skecz; 21.20 Recital fortepianowy Claudio Arrau.

Poniedziałek, dn. 5.IV. —15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci; 17.20 Recital śpiewaczy Wiktors'a Stotts'a; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Lublin; *18.50 Najważniejsze odmiany ziemniaków rakoodpornych— p. R. Pill;* 19.30 „Na morskiej fali"— lekka audycja; 20.15 Recital skrzypcowy Ignacego Weissenberga; 21.30 Chór Juranda; 22.00 Koncert symfoniczny w wyk. orkiestry P. R.

Wtorek, dn. 6.IV. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 15.15 Mała Orkiestra P. R.; 17.50 „Warszawa w roku 1967" — monolog; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Grodno; 19.00 „Dyskutujmy": „Jednostka i grupy społeczne"; 20.00 „Papa Offenbach" — felieton muzyczny; 20.15 Koncert symfoniczny (ze Lwowa); 22.30 „Poezja poza chronologią" — kwadrans poetycki.

Środa, dn. 7.IV. — 15.55 Skrzynka techniczna; 16.10 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci; 17.00 „Dzieje kontrtorpedowca" — odczyt; 17.15 Polskie pieśni i utwory skrzypcowe; 17.50 „Walka z niepokojem" — „Rozmowa z przyjacielem"; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Łódź; 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Witolda Małcużyńskiego.

Czwartek, dn. 8.IV. — 12.03 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego; 12.50 „Bolek przodownik" — red. L. Stańczykowski; 16.20 „Kwiecień" — pogadanka; 16.35 Pieśni polskie w wyk. chóru męskiego „Hasło"; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Kraków; 19.00 Premiera słuchowiska p. t. „Proces Ludwika XVI".

Piątek, dn. 9.IV. — 17.00 „W jakiej szkole kształcić młodzież po ukończeniu gimnazjum" — odczyt; 17.15 Koncert solistów; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Lwów; *18.50 „NOWINY LEŚNE" — prof. J. Kloska;* 19.00 „Wypowiedzieli się" — skecz Raorta; 19.20 „Z pieśnią po kraju"; 20.05 „Maria" — opera w 3-ch aktach.

Sobota, dn. 10.IV. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 16.15 „Wesołe wspomnienia"; 17.00 Koncert solistów; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Poznań; 19.30 „Polski Strauss" — Leopold Lewandowski; 21.00 „W polskim domu" — koncert; 22.00 „Wesoła Syrena": „Rozmówki Zakopiańskie"; 22.40 Muzyka taneczna.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Nadleśnictwo Kijowiec zł. 34.33 (2 wpłaty). Franciszek Zdunek 0.80 zł. Robotnicy leśni L-ctwa Bulkowo, N-ctwa Pułtusk, zrzeszeni w Związku Rezerwistów (Koło Winnica) 2% swoich zarobków akordowych z miesiąca marca 1937 roku, z wezwaniem innych robotników leśnych do podobnej akcji.

NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Nadleśnictwo Kijowiec zł. 15.00.

NA FUNDUSZ SIEROCY RODZINY LEŚNIKA

Zamiast życzeń świątecznych: Wacław Furnal zł. 2.00. T. Falkowski zł. 5.00.

NA POMOC ZIMOWĄ BEZROBOTNYM

Robotnicy tartaku L. P. i Kolei leśnej w Płocicznie pow. Suwałki złożyli sumę zł. 331,30. Pracownicy umysłowi tegoż tartaku opodatkowali się na ten sam cel w wysokości 1½% od poborów brutto w ciągu 5 miesięcy zimowych na ogólną sumę zł. 115.

NA RZECZ ODDZIAŁU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W ŁOWCACH

Inż. J. Puzynowski zamiast życzeń świątecznych do dyspozycji Zarządu zł. 5.

KĄCIK ROZRYWKOWY

WCZORAJ I JUTRO...

Nie wiem, gdzie teraz jesteś —
lecz wiem o czym marzysz....
Twoja myśl **siedm** — **pięć** — **szósta**
zabłąkała się do mnie,
słowa twojej gawędy —
bo wiem, że ty gwarzysz
i wchwilach roztargnienia
uciekasz do wspomnień.

Tyle **raz** — **drugich** pięknych
minęło, że nieraz
pytam siebie, czy był to
tylko zwykły **drugi?**
Aż do **szóstego** wglądam
w duszę i wybieram
moje „winien" i dzisiaj
spłacam stare długi.

Muszę **piąte** dziś spłacić!
Być może, zapomnę,
bo w dni **raz** — **drugie** — **trzecie**
wymykam się w pola,
by chociaż wzrokiem objąć
te niwy ogromne
i w dziwnie puste serce
czaru wiosny dolać...

Pola **siedm** są **dwa** — **trzecie...**
Nabrzmiałe zielenią
dźwigają całą wiosnę
na moich ramionach —
raz w lewo, a raz w prawo
kołyszą się, mienią —
tak było już przed nami
i tak będzie po nas.

Jeszcze **pięć - szósta** wiosna
przyjdzie — może więcej —
i znowu z pól **raz - siedem**
cichy, wonny wietrzyk
i wtedy wspomnę młodość
serdeczniej, goręcej —
i ręka raz ostatni senne oczy pr[illegible] ze...

A potem? Potem przyjdzie
listopad i jesień,
a **czwór** niej biała zima
i kres wszystkich marzeń.
i Los księgę przeznaczeń
wtedy nam przyniesie
i spomiędzy żyjących na wieki w[illegible]aże...

„Tońko" (czł. [illegible] Sz.)

Za rozwiązanie powyższego zadania, przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrodę książkową.** Termin nadsyłania rozwiązań **dwutygodniowy.**

Rozwiązania zadań z N-ru 10

Szarada: **Księżycowa niebieska droga.**
Szarada: **Apteka.**
Nagrodę książkową otrzymuje P. **Jan Gomoliszewski,** Gołonóg, Nadl. Dąbrowa.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3635 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.